



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 17 (367)  
23 KWIECZNIA — 23 AVRIL 1955

CENA 30 fr.  
PRIX

## W OBRONIE PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ

Akcja powołanego przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego Komitetu w obronie uwieczonych przed 10 laty przywódców polskiej podziemnej jest w pełnym toku. Obejmuje ona: 1) akcję u rządów i w parlamentach wolnego świata, 2) prasę i radio, 3) manifestacje publiczne.

### RZĄDY I PARLAMENTY

Rząd brytyjski w dniu 1 kwietnia oświadczył: Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, że w pełni zdaje sobie sprawę z nieszczęsnego losu przywódców i starannie rozważy wszelkie sposoby, które mogłyby się przyczynić do osiągnięcia ich zwolnienia.

W Izbie Reprezentantów St. Zjednoczonych odbyła się w końcu marca debata, w której członkowie Izby Reprezentantów Machrowicz, Kluczyński, Sheeman i Tumulty poruszyli sprawę 16 porwanych przez Rosjan przywódców i domagali się interwencji rządów wolnego świata oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Donesienia o reakcji innych rządów i parlamentów będą ogłaszane w miarę ich napływania.

### PRASA I RADIO

Cała prasa polska na świecie umieściła apel Komitetu i szereg artykułów w sprawie 16-tu. Również prasa różnojęzyczna w wielu krajach poruszyła tę sprawę.

Radio brytyjskie BBC w audycji z 28 marca przedstawiło dokładnie zagadnienia związane z bezprzykładowym aktem gwałtu dokonanego przed 10 laty; poza tym podało dokładne spr-

wozanie z manifestacji polskiej w Londynie. Radio Wolna Europa nadało specjalne programy zainaugurowane przemówieniem prezesa Komitetu p. Stypułkowskiego oraz prezesa Tomasza Arciszewskiego. Specjalne audycje poświęciło sprawie 16-tu radio w Madrycie, oraz inne radiostacje nadające programy w języku polskim.

Bardzo żywy oddźwięk znalazła akcja Komitetu w Irlandii zarówno w radio jak i w prasie, która zajęła się losem uwieczonych przywódców pol-

skich w obszernych artykułach. Do powodzenia tej akcji w Irlandii przyczyniła się studiująca na uniwersytecie w Dublinie młodzież polska ze swym przywódcą p. R. Kozubowskim na czele.

### MANIFESTACJE

Manifestacje publiczne organizowane są na całym świecie. Sprawozdania z nich będziemy zamieszczali kolejno. W W. Brytanii — prócz manifestacji w Londynie dnia 26 marca — odbyły się publiczne zebrania w Leicester i

Glasgowie. W St. Zjednoczonych urządzono manifestację publiczną w Chicago z udziałem Kazimierza Bagińskiego, jednego z 16-tu przywódców polskiej podziemnej. Kongres Polonii zapowiada dalsze manifestacje; organizuje się również zebranie publiczne wzywające Polonię w Gary (Indiana).

Dział Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wydał w języku angielskim broszurkę p. t. "A trial in Moscow", zawierającą dokumentację w sprawie 16 uwieczonych przywódców. Broszurka ta jest rozsyłana do członków parlamentów i prasy wolnego świata. (EZN).

Tep.

## FRONT SOLIDARNOŚCI

Rok upłynął od momentu, gdy świat zachodni został zaalarmowany wiadomością o sensacyjnym porwaniu z zachodniego Berlina znanego działacza z emigracji rosyjskiej — dr Aleksandra Truchnowicza, prezesa berlińskiego komitetu pomocy dla uchodźców zza żelaznej kurtyny.

Okoliczności porwania miały charakter dość dramatyczny, nie pozostawiający jednak żadnych wątpliwości, gdzie należy szukać sprawców tego aktu terroru.

Przypomnijmy pokrótce błyskawiczny przebieg wypadków.

Wieczorem dn. 13 kwietnia 1954 r., dr Truchnowicz udał się do mieszkania Heinza Gläske w brytyjskiej strefie Berlina w celu zapoznania się z

protokółami przesłuchania uchodźców z łagrów workuch na terenie ZSRR. Gläske podobnie jak Truchnowicz był czynny w akcji pomocy uchodźcom ze wschodu. W mieszkaniu poza nimi dwoma nie było nikogo, gdyż żona i matka Gläske w tym czasie udały się do kina. Według relacji przygodnych świadków, zauważono tegoż wieczora przed domem Gläske dużą czarną limuzynę marki "Opel-kapitan", do której w pewnym czasie wsiadło kilku mężczyzn w towarzyszywie jakiejś nieznaną kobietą i wspomnianego wyżej Gläske. Mężczyźni ci wnieśli do auta niedającego znaków życia człowieka, którego rysopis odpowiadał rysopisowi dr Truchnowicza, poczym auto ruszyło. Wezwana nieco później do mieszkania przez żonę Gläske policja berlińska stwierdziła ślady walki i plamy krwi na podłodze w korytarzu.

Nazajutrz wschodnio-niemiecka komunistyczna agencja prasowa podała lakonicznie komunikat, że dr Truchnowicz, "jedna z kierowniczych osobistości biurokracji politycznej, faszystowskiej organizacji NTS" — zgłosił się przed władzami wschodnich Niemiec, oświadczając, że zrywa definitywnie ze swoją organizacją i z wywiadem amerykańskim, z którym dotychczas wspólnie pracował.

Tyle komunikaty obu stron. Zaraz potem nastąpiła seria protestów i not dyplomatycznych aż do najwyższych szczebli hierarchii władz okupacyjnych włącznie. Wszystko bez rezultatu. Żelazna kurtyna zapadła i ślad po dr Truchnowiczu zaginął pomimo, że radio komunistyczne zapowiadało początkowo, że dr Truchnowicz zabierze

głos i wyjaśni światu przyczyny rzekomo swojej własnej nieprzymuszonej decyzji przejścia do obozu przeciwnego.

Dzisiaj — po roku od tej ponurej tragedii słuszny jest, że ziomkowie i towarzysze pracy dr Truchnowicza przypominają wolnemu światu o akcie gwałtu pozostawionym bez wymierzona sprawiedliwości w stosunku do sprawców.

Zyjemy w dobie, gdy na porządku dziennym są dyskusowane zagadnienia demokracji, praw jednostki i innych najprzeróżniejszych rodzajów swobód. Niedalek jak na tydzień przed rocznicą porwania Truchnowicza zakończyła w Genewie obrada "Międzynarodowa Konferencja Organizacji Nie-Rządowych", zwołana przez ONZ celem omówienia metod zwalczania dyskryminacji i realizacji praw człowieka. — Konferencji tej, nawiasem biorąc, przewodniczył b. prezydent Francji — Vincent Auriol.

Czyż casus Truchnowicza nie nadaje się jak najbardziej, aby go w tych warunkach podnieść i postawić przed forum opinii światowej?

My Polacy żyjący na Zachodzie jako przedstawiciele uciemiężonego narodu w pierwszym rzędzie jesteśmy powołani, aby o takich sprawach nie zapominać, ale wespół z innymi ofiarami "bolshewickiego terroru" głosno domagać się by te wszystkie piękne hasła i zasady, o których się mówi, nie kończyły się na linii Elby, ale objęły całe społeczeństwo europejskie.

W konkretnym wypadku brutalne metody NKWD nie zatrzymały się dokończenie na str. 2-jej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

## WALKA Z BIERNOŚCIĄ

Berlin, w kwietniu.

Radio warszawskie nadało ostatnio parę pogadanek niejakiego Henryka Korytyńskiego zatytułowanych: "Porozmawiajmy o polityce". W rzeczywistości nie chodzi w nich o żadną politykę, ale o przełamanie obojętności społeczeństwa wobec reżymowych programów, propagandowych frazesów i wszelkiego rodzaju zebrań dyskusyjnych. Tak jak przed drugim zjazdem ZMP reżymowi propagandyści wychodzili ze skóry, aby zainteresować młodego zjadem i zmusić ją do szczerego wypowiadania się na tematy z nim związane — podobnie teraz aparat agitacyjny PZPR-u usiłuje zafascynować społeczeństwo uchwałami trzeciego plenum partii i zatrzeć pamięć rewelacji Józefa Świątki. Ale że — pomimo przeprowadzonej czystki w Bezpieczeństwie — główni sprawcy zdemaskowanych gwałtów i nadużyć przebywają nadal na wolności (Bierut, Berman, Minc), więc obietnice trzeciego plenum partii o szanowaniu "ludowej praworządności" i o "demokratyzacji" stosunków wewnętrznych nikomu — nawet partyjnym — nie trafiły do przekonania.

Z tym bolesnym dla reżymu stanem rzeczy walczy, jak może, radio warszawskie we wspomnianych pogadankach Korytyńskiego. Prelegent zali się np., że "wiele ludzi jest zmęczonych i tak zajętych stworzeniem bytu dla rodziny (chodzi więc o ludzi młodych — przyp. Q.), że już im nie starcza czasu na to, by wychodzić poza krąg spraw własnych. Jest także pewna liczba takich obywateli w tej Ludowej Rzeczpospolitej" — powiada Korytyński — których obywatelstwo wyraża się i kończy w posiadaniu dowodu osobistego. Jest również nie mała grupa obywateli biernych na życie polityczne kraju. Ich bierność wynika z niskiego poziomu ideologicznego i niskiego poziomu wyrobienia społecznego. A przecież — poucza Korytyński — od roku 1939 zrobiliśmy olbrzymi krok na przód... Od tamtych czasów (faszystowskich), od tamtego zafacania, państwo ludowe zrobiło niezmiernie dużo nie tylko w gospodarczym unowocześnieniu Polski, ale i w sprawie nie mniej ważnej: podźwignięcia milionów ludzi pracy, niedawno pogardzanych plebejuszy miejskich i wiejskich — do godności obywatela... Cytując wreszcie przykład wsi Korytnicy w Kieleckim, gdzie panują jakoby rajskie stosunki i gdzie "raz na zawsze zniknęła różnica pomiędzy surdudem a siermięgą" — prelegent zachwala atrakcyjność uchwał trzeciego plenum, które, piętując to "co w naszym życiu jest wypaczone, chrome i skostniałe", powinny "wyrwać chwały i zielska", i w oparciu o "aktywność obywatelską" zapewnić narodowi "dalszy krok na przód".

Problem ważkowy ostatnio przez

radio reżymowe naświetlił przed niedawnym czasem na łamach "Syreny" inżynier Bohdan Pawlik. Doznał on na własnej osobie wszelkich dobrodziejstw "podźwignięcia milionów ludzi pracy... do godności obywatela" — a mimo to — podobnie jak tyłu innych młodych ludzi — wołał wrzecz się "awansu społecznego" i przy pierwszej okazji uciekł na Zachód.

Wywiady udzielane przez uciekinierów, którzy przedostawszy się na wolność, ujawniają powody ucieczki, są z zasady przemilczane przez reżym — chyba że chodzi o wypadki szczególnie sensacyjne. Ale dzięki rozgłoszonym zachodnim znane są społeczeństwu wszystkie ciekawsze fakty i ciekawki. Znane są także niektóre cyfry. Ostatnio np. władze amerykańskiego Programu Pomozy Uchodźcom ujawniły, że w jednym tylko roku 1954 zarejestrowało się w biurach tej organizacji 1650 uchodźców z Polski.

Liczba ta mówi sama za siebie, — świadczy ona najlepiej o tym, co warczą się zapewnienia o "zniknięciu różnicy pomiędzy surdudem a siermięgą", lub czym są przechwałki, że w przykładowej wsi Korytnicy wszyscy są nie wymownie szczęśliwi i że ze wsi tej nikt już na emigrację nie wyjeżdża.

Ale na niebezpieczną ucieczkę na zachód decydują się pod rządami Bieruta tylko niektórzy. Naród dwudziestomilionowy nie może porzucić swych siedzib i musi bronić się na miejscu wszelkimi dostępnymi środkami. Jednym z najsukceszniejszych — jest opór wewnętrzny i bierność wobec reżymowych doktryn "ideologicznych", programów, haseł i obietnic. Walka wypowiedziana tej bierności jest najlepszym dowodem, że po 10 latach reżym czuje się w Polsce obco i że wie, iż władza jego opiera się wyłącznie na policji, więzieniach i obozach pracy przymusowej.

Józef ŁOBODOWSKI

## POLITYKA I ASTROLOGIA

W pewnych epokach astrologia i astrologowie mieli niesłychane wzięcie. Wierzono, że gwiazdy posiadają decydujący wpływ na ludzkie losy i że przez lunetę można wy badać, jakimi torami potoczy się życie każdego człowieka. Władcy trzymali na swoich dworach słynnych astrologów i liczyli się bardzo na serio z ich horoskopami. Później przyszła wyraźna dekadencja. Taki Starża-Dzierżbicki czy Szyller-Szkołnik nie mogli już liczyć na rządową posadę i musieli ogłaszać się w "Kurierkach".

Te rzewne wspomnienia opanowały mnie przez chwilę po przeczytaniu nowego "exposé" naszego "premiera", Stanisława Mackiewicza. Najpierw przeczytaliśmy liryczne wyznanie, w którym autor, spowiada się, że "felieton mu się znudził, chciałby napisać coś suchego, ścisłego, zrobić konkurencję pp. profesorom w klasyfikowaniu zjawisk... w utrzymaniu myśli w nieznośnym napięciu, we wtórczeniu

jej w metodę konsekwentnego wyciągania wniosków". Bardzo piękny zamiar! Zobaczymy ano, jak Mackiewicz robi konkurencję profesorom, jak klasyfikuje zjawiska i uprawia konsekwentną metodę.

Po dłuższych, dość nudnych i niczego nowego nie przynoszących rozważaniach na temat tego, co to jest "siła polityczna" i "potencjał wojenny", Mackiewicz składa rewelacyjne oświadczenie. Warto przytoczyć je w całości. "...Od kilku lat — pisze z namaszczeniem wódz naszych losów narodowych — stałem się deterministą historycznym... Wydarzenie jest jak zakręt rzeki. Nie oznacza on, że rzeka popłynie wstecz; rzeka musi płynąć ku morzu, chociażby różne przypadkowe przeszkody sprawiały wrażenie, że pły nie ona w innym kierunku. Poza tym, odrzucając całkowicie marksizm, twierdziłem, że bieg wydarzeń jest zależny od nastrojów mózgow ludzkich, a na mózgi ludzkie wpływają te same siły fizyczne, które decydują o klimacie, różności, przypiływie i odpływie morza, w ogóle o wszystkim, t. j. wpływy kosmiczne, dotychczas nie zbadane, lub zbadane niedostatecznie. One to sprawiają, że w historii jeden wiek jest wiekiem wojen, inny szczęśliwości, w jednym kwitnie sztuka, w innym rewolucje, w jednym są wędrowki ludów, w innym ludy wykazują energię tylko w obronie swych legowisk".

Oszolomieni, przecieramy oczy i pytamy: "Jakież to wpływy kosmiczne sprawiły, że Mackiewicz zasiadł na stołcu "premiera"? Determinista historyczny... Czywista, wolno mu. Determinizm taki i siaki stał się wielce modny po pierwszej wojnie światowej, zwłaszcza u zawodowych historyków od Oswalda Spenglera po Arnolda Toynbee'go. Ale starali się oni swoje (myślne zresztą) teorie uzasadnić materiałem historycznym i nie powoływali się na "odpływy i przyplwy morza" i inne "siły kosmiczne".

dokończenie na str. 2-jej

## Wyraźni i niewyraźni

Reżymowcy we Francji znówu podnoszą głowy. Coraz liczniej wyją z ukrycia i coraz jawniej prowadzą swoją wywrotową robotę. Nie pozwalają się wprawdzie jeszcze do tej beczelności z jaką — dzięki poparciu „Narodowca” — panoszyli się wśród wychodźstwa w latach 1945—48. Nie odtworzyli jeszcze rozwiązanych w swoim czasie przez francuskie władze bezpieczeństwa organizacji „społecznych”, które w sposób otwarty — i na olbrzymią skalę — uprawiały na rzecz Moskwy dywersję, szpiegostwo i sabotaż. Ciągłe jeszcze w swej propagandzie muszą posługiwać się przede wszystkim organizacjami „francuskimi”. Mimo to — a może właśnie dlatego — nie możemy lekceważyć wyraźnie zarysowującego się niebezpieczeństwa. Zwłaszcza że dobrze wyszkoleni agenci starają się posługiwać hasłami „patriotycznymi”, a tylko od czasu do czasu jakiś mniej wyćwiczonego propagandzisty wyskoczy z twierdzeniem, że „wy chodźstwo polskie... całkowicie popiera rozumną i konkretną politykę Związku Radzieckiego”.

Musimy sobie dobrze uświadomić, że reżym we Francji przechodzi do ofensywy. I to w dwóch kierunkach.

Z jednej strony, czyni wszelkie wysiłki, by zyskać sobie francuskich sprzymierzeńców — neutralistów, „postępowych katolików”, komunistycznych intelektualistów i wszelkiego typu oportunistów. Temu celowi ma służyć „miesięc przy jaźni francusko-polskiej”. Temu celowi służyła reżymowa galówka, zorganizowana w ub. sobotę w sali Pleyel w Paryżu.

Z drugiej strony atak biurokratów został skierowany na wychodźstwo polskie, a przede wszystkim na polskie rzesze robotnicze w północnej Francji. „Szturmowcy” bezpieki rzucili się na polskie kolonie, gdzie organizują „masową sprzedaż” sowieckiego organu prasowego, noszącego niewinny tytuł „Dziennika Wychodźstwa”. Oficjalnie — zadaniami tej „szlachetnej akcji” jest „wygrubowanie antypolskiej prasy reakcyjnej z polskich domów”. Ale cel istotny tej roboty jest znacznie głębszy. I bardziej konkretny. Chodzi o zdobycie wpływu na polskiego robotnika, by postąpić się nim w chwili, gdy Kreml wyda rozkaz dezorganizowania życia gospodarczego we Francji.

Wątpić należy, czy reżymowi uda się na dłuższą metę pozyskać Francuzów. Ostatnie wybory kantonalne wykazały najwyraźniej, że naród francuski odmawia poparcia tej kategorii polityków, którzy zbyt pochopnie rzucili się w objęcia Moskwy.

Jesteśmy natomiast przekonani, że polskie wychodźstwo we Francji potrafi odeprzeć ataki reżymowców. Pod warunkiem jednak, że raz jeszcze dokładnie przejrzy swoje szeregi i usunie z nich elementy niepewne, chwiejne i oportunistyczne, zawsze skłonne do najbardziej poniżającej kapitulacji.

St. PACZYŃSKI.

P. S. Wśród depezy gratulacyjnych, odczytanych na reżymowej galówce w dn. 16-ym b. m. w sali Pleyel w Paryżu, znalazła się depeza „generała” Zdrojewskiego, prezesa ZUPRO, hrabiego, który występuje jako zbrojne ramię pp. Mikolajczyka i Kota. Musimy tedy postawić pytanie: gdzie ostatecznie stoi ta organizacja i czy podziela przekonania swego prezesa? I co na to Kongres Polonii Francuskiej, którego ZUPRO jest przecież członkiem.

Kondolencje „generała” Zdrojewskiego, przesłane organizacjom komunistycznej; oznaczają prof. Kota, że we Francji nie ma jeszcze „dobrej atmosfery”; wywiad p. Mikolajczyka w tygodniku „France-Observateur”, którego redaktor siedzi w więzieniu pod poważnym zarzutem ujawnienia tajemnic wojskowych związanych z prowadzeniem wojny w Indochinach; gratulacje „generała” Zdrojewskiego do ub. soboty — oto niepokojąca seria nowych poczyną pewnego odłamu.

Wszystkie te fakty „Narodowca” dyskretnie przemilcza. Dlaczego?

„SYRENA” w każdym polskim domu!

## AUSTRIA I... JAŁTA

Naród austriacki witał entuzjastycznie powracającą z Moskwy delegację. Kanclerz Raab uzyskał bowiem zgodę Sowietów na traktat, który ma położyć kres okupacji Austrii, trwającej już 10 lat. Rosja poczyniła — a raczej przyczyniła — poważne ustępstwa polityczne i gospodarcze. To też kanclerz Raab mógł przed opuszczeniem Moskwy złożyć następujące oświadczenie:

„Wracamy do Wiednia jako szczęśliwi ludzie. W czasie rokowań w Moskwie osiągnięto dobre wyniki, które będą miały szczególne znaczenie dla narodów całego świata...”

Czy istotnie dla narodów całego świata? Rosja dotychczas kusila Francję. Na rozkaz Moskwy reżymy różnych Bierutow raz po raz proponowały Paryżowi zawarcie traktatów „przyjaźni”. Chodziło o oderwanie Francji od bloku atlantyckiego. Po ratyfikacji układów paryskich przez parlament francuski Kreml odwraca się częściowo od Francji i główne swe wysiłki kieruje na Niemcy zachodnie. Traktat z Austrią obliczony jest w pierwszym rzędzie na rozdmuchanie w Niemczech zachodnich tendencji neutralistycznych. Przykład Austrii ma oddziaływać na niemiecką opinię publiczną w kierunku przeciwwskazywania się wprowadzeniu w życie układów paryskich. Gra sowiecka jest tutaj zupełnie przetrza.

Ale to jeszcze nie wyczerpuje zagadnienia. Powstaje pytanie, czy Sowiety, okazując gotowość do ustępstw w Austrii, nie przygotowują nowego uderzenia w narody podbite i w zasadzie wolności na świecie w ogóle. Na to niebezpieczeństwo zwraca uwagę londyński „Dziennik Polski” (z 16. 4. 55) w swym artykule wstępnym zatytułowanym „Austria i... Jałta”. W artykule tym czytamy:

„Aby zrozumieć o co idzie, trzeba cofnąć się myślą wstec do początku r. 1954. Na konferencji czterech mocarstw w Berlinie, po załamaniu się rokowań w sprawie niemieckiej, mocarstwa zachodnie próbowały uzyskać zgodę Rosji na podpisanie traktatu w sprawie austriackiej. Chcąc przywrócić Molotowa do muru, dyplomaci zachodni oświadczyli, że w zamian za natychmiastowe podpisanie traktatu mocarstwa zachodnie gotowe są przyjąć bez zmian niezgodnione dotąd punkty umowy w brzmieniu proponowanym przez Sowietów. Molotow odmówił upierając się przy unumim między prawem Austrii i Niemiec i domagając się przedłużenia wojskowej okupacji Austrii.

Dopiero po rozbitciu konferencji przy znano, że jeden z pięciu punktów, które Zachód zgodził się przyjąć w brzmieniu sowieckim, dotyczył uchodźców i wysiedleńców.

Artykuł 16 części V projektu umowy (ciągle w brzmieniu sowieckim) nakłada na Austrię obowiązek przeprowadzenia „dobrowolnej repatriacji wysiedleńców” (dipisów) także po zawarciu traktatu i dopuszczeniu w tym celu komisji reżymów satelickich do obozów uchodźczych. Projekt przewiduje następnie, że Austria ma obowiązek rozwiązania wszystkich organizacji uchodźczych, które wypowiadają się przeciw repatriacji.

Oczywiście dobrowolność repatriacji w rozumieniu sowieckim jest... swoboda. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w razie podpisania traktatu w proponowanym brzmieniu Rosja w zyskałaby okres czasu między zawarciem układu a wycofaniem wojsk okupacyjnych, aby wyrzucić presję na rząd austriacki w kierunku najdalej posuniętych szyskan wobec uchodźców i represji wobec ich niezależnych organizacji. Aż nadto dobrze znane są sceny z pierwszych lat powojennych, gdy różne czerwone „misje” terrorowały uchodźców — jeśli zaś idzie o organizację uchodźczą, to właśnie wszystkie niezależne ich zrzeszenia podpadają pod określenie art. 16 umowy, gdyż są one przeciwnie powrotowi pod okupację bolszewicką. Tak więc kilka tysięcy Polaków i ich organizacje z „Związkiem Polaków w Austrii” na czele, stanęłyby wobec groźnego niebezpieczeństwa.

Ale nie na tym koniec. Po pierwsze bowiem układ austriacki mógłby stać się precedensem dla ewentualnego przyszłego traktatu pokojowego z

Niemcami. Po drugie — idzie o zasadniczą postawę moralną wolnego świata. Przyjęcie sowieckiej wersji art 16 oznaczałoby praktyczny nawrót do atmosfery i metod jałtańskich. Niesposób po prostu uwierzyć, by w 1955 r. po tylu doświadczeniach, po wieloletniej kampanii propagandowej przeciw komunizmowi, po uruchomieniu specjalnych rozgłośni radiowych, mających na celu podtrzymanie ducha oporu wśród społeczeństw za żelazną kurtyną — zachód miał podpisać umowę, przyjmującą sowiecki punkt widzenia na sprawę dipisów, dopuszczającą bolszewickich pachołków do obozów wysiedleńców i grożącą zagładą organizacjom uchodźczym. Już sam fakt, że dla celów taktycznych zagrano w roku 1954 lekkomyślnie kartą uchodźczą w Berlinie, jest niezmiernie przgnębiający. Nie wolno jednak, by ten manewr taktyczny pociągnął za sobą tragiczne następstwa”.

## O prawa człowieka za żelazną kurtyną

W dniu 5 kwietnia br. zakończyła się w Genewie, w siedzibie ONZ, konferencja organizacji nie-rządowych, zwolana przez ONZ celem omówienia metod zwalczania dyskryminacji i urzeczywistnienia praw człowieka. Konferencja przewodniczył b. prezydent Republiki Francuskiej Vincent Auriol. Przybyło na nią ok. 300 delegatów, reprezentujących 97 organizacji z 32 krajów europejskich i zamorskich. Jedyną organizacją uchodźczą politycznych, która wysłała delegację do Genewy, była Międzynarodowa Federacja Wolnych Dziennikarzy. Na czele delegacji stał prezes Federacji i Związku Dziennikarzy R. P. red. Bolesław Wierzbiański. Jak wiadomo, prez. Wierzbiański jest kierownikiem Działu Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Przed terminem konferencji zrzeszenia biorące w niej udział przesyłały sekretarzowi ONZ dokumentację i uwagi na temat sposobów i metod walki o prawa człowieka. W większości wypadków propozycje ograniczały się do zwalczania dyskryminacji związanych z rasą, religią i płcią. Wolni dziennikarze wystąpili z tezą znacznie szerszą, która w ostatecznym rezultacie została przez konferencję genewską przyjęta. Teza ta, którą przedstawił red. Wierzbiański, stwierdzała, że na ziemiach Europy środkowo-wschodniej i innych krajów rządzących przez totalistyczne partie komunistyczne pojawiły się nowe formy dyskryminacji i nowe formy pogwałcenia praw ludzkich, wynikające z dyskryminacji politycznej. „Walka z chłopem, wyzysk robotnika, walka z religią, deportacje, dyskryminacja niektórych grup młodzieży w zakresie możliwości kształcenia się, likwidacja wolnej prasy, odciecinie krajów Europy środkowo-wschodniej od kontaktu z resztą świata, zakaz emigracji — czyż nie są to nowe formy dyskryminacji, groźniejsze od dawnych, tradycyjnych?” Takie pytania postawił konferencji przedstawiłciel wolnych dziennikarzy, powołując się przy tym m. in. na materiały i dokumenty zebrane przez Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych.

## POLITYKA I ASTROLOGIA

Dokończenie ze str. 1-ej. A poza tym żaden z nich nie podkreślał, że jest „typowo lacińską umysłowością”, jak to się właśnie stosunkowo niedawno przydarzyło Mackiewiczowi. Determinizm i „lacińska umysłowość”... No, no, jaki ten nasz „premier” oryginalny i na jakie paradoksy się zdobywa!

Oczywiście, wszelki determinizm jest zdecydowanie obcy i wrogie podstawom polskiej kultury narodowej. Nie potrzeba też udawać, bo wyjaśnić to może każdy katecheta, że jest sprzeczny z doktryną katolicką. Niechże Mackiewicz wyciągnie wszystkie konsekwencje ze swego oświadczenia i niech podda zasadniczej rewizji ustalone poglądy na naszą tysiącletnią cywilizację narodową i nasze dzieje. To pew-

Widomości wojskowe

CHINY. — Marszałek Ciang Kajszeek przeprowadził wizytację garnizonu wojsk narodowych na Quemoy, właśnie w czasie, kiedy odbywał się po jedynek pomiędzy bateriami, znajdującymi się na wyspie, a artylerią komunistyczną ze stałego lądu. Ameryka pragnęłaby uniknąć komplikacji z wyspami przybrzeżnymi, wobec czego gotowa byłaby zgodzić się na ich oddanie Pekinowi wzamian za zapewnienie ze strony Rosji i ze strony czerwonych Chin, że nie użyją siły dla zawiadnięcia Formozą. Projekt nieco utopijny.

NIEMCY WSCHODNIE. — Według najnowszych danych, Niemcy wschodnie posiadają już obecnie — to znaczy nie mając jeszcze oficjalnie żadnego wojska — ponad 100.000 ludzi pod bronią. Są to trzy korpusy po 3 dywizje każdy, uzbrojone w najnowszy sprzęt sowiecki. Oczywiście, nazywa się to „policją ludową”. Podobnie — dwiżją pałcerna, która ma być wkrótce rozwinięta w korpus. Do tego trzeba dodać 20.000 ludzi, stanowiących „policję graniczną”. Prócz tego pod nazwą „aero-klubów” utworzono trzy dy-

wizje lotnicze, których piloci przeszli w Rosji przeszkolenie na MIG'ach. — Wreszcie, zaczątkiem marynarki wojennej jest „dywizjon obrony wybrzeży” liczący około 10.000 ludzi.

Na czele tych sił stoi obywatel sowiecki, gen. Hoffmann, ongi komisarz polityczny brygady międzynarodowej w Hiszpanii. Sztab jego składa się z dawnych oficerów hitlerowskiego Wehrmachtu.

ROSJA. — W celach „ściśle obronnych”, Sowiety zbudowały specjalną kolejową linię strategiczną, idącą z Murmańska do Petsamo, miasta odebranego przez Rosję Finlandii, a znajdującego się w pobliżu granicy norweskiej.

KOREA. — Południowa Korea w dalszym ciągu energicznie troszczy się o zwiększenie swych sił zbrojnych, wiedząc, że są one dla niej gwarancją po koju znacznie pewniejszą, niż wszelkie umowy o zawieszeniu broni. Wystawia ona w tych dniach 2 nowe dywizje, w bez. czego posiadać będzie 20 dywizji liniowych i 6 dywizji rezerwy; przed końcem roku mają powstać jeszcze 4 dywizje rezerwy.

## CO SŁYCHAĆ W POLSCE

### STARA PIOSENKA

W dniu 21 kwietnia mija dziesięć lat od podpisania „układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy” między Polską „ludową” a Związkiem sowieckim. Reżym obchodzi oczywiście tę rocznicę wielce uroczysto, a prasa warszawska korzysta z okazji, by przypomnieć, ile to „narody Związku sowieckiego” zrobiły poświęceń na rzecz kopciuszka, narodu polskiego. Już nie tylko „dzięki zyciestwu Związku Radzieckiego, dzięki wyzwoleniu kraju spod faszystowskiej władzy — nasza ojczyzna odzyskała niepodległość”. Przyjaźni i sojuszu z Sowietami okazał się „tarczą, chroniącą nas przed zakusami imperialistów”. Ponadto okazuje się, że dzięki odebraniu Włna i Lwowa „Polska odzyskała swe historyczne granice”.

Więcej jeszcze: Sowiety pomagały we wszystkim, nawet kiedy im samym

było trudno: „Wagony ze zbożem jechały do nas nawet wtedy, gdy susza zmniejszyła plony ukraińskich pól; maszyny i urządzenia całych zakładów przemysłowych otrzymywaliśmy w okresie, gdy kraj Rad sam odbudowywał swój zniszczony przemysł”. I t. d., i t. d.

Słowem, stara piosenka o „wspaniałomyślnej” pomocy. Piosenka bardzo potrzebna. Bo inaczej czytelnik krajowy trochę by się zdziwił czytając, tuż obok, wiadomości o tym, że cierpiąca na brak chleba Polska wysyła zboże „narodom Związku Radzieckiego”, a wyroby przemysłowe, choć potrzeby kraju nie są bynajmniej zaspokojone, jadą na Wschód. Tak np. koleje polskie znajdują się w fatalnym stanie, gdyż szyny nie są wymieniane, mimo palącej potrzeby, jako że wysyła się je do Moskwy. Do stycznia 1948 fabryki polskie wyprodukowały 750 km toru, a Związek sowiecki zabrał z tego 300

km. W 1951 miano wymienić 911 km toru, a wymieniono tylko 81. Bo reszta pojechała do Rosji. W 1952 miano wymienić 1150 km szyn: nie wymieniono ani jednego kilometra, bo cała produkcja powędrowała — do Chin. Teraz, w ostatnim roku „szesćciolatki”, sytuacja kolejnictwa jest tragiczna: groźną nieustannie katastrofą wobec fatalnego stanu torów; bo nie tylko szyny są doszczętnie zużyte, ale i podkłady.

Przed wojną, w „kapitalistycznej” Polsce wymieniano co roku około 4 milionów podkładów. W okresie 10 lat władzy komunistycznej wymieniono mniej niż dawniej w ciągu jednego roku. I znowu, w dowód „wdzięczności” za udzielaną Polsce pomoc — podkłady jadą na wschód. Jak ta „pomoc” sowiecka drogo kosztuje!

### ROZBUDOWA

Mamy na myśli rozbudowę sowieckiego aparatu w Polsce. Pod koniec 1952 roku personel ambasady sowieckiej w Warszawie składał się „tylko” z 150 urzędników. Obecnie należy do niego 500 urzędników ze statutem „dyplomatycznym”; liczba różnych urzędników i funkcjonariuszów bez statutu „dyplomatycznego” nie jest znana, lecz musi być jeszcze większa. Warto zaznaczyć, że sam tylko „hotel kurierski” sowieckiej ambasady powięk szono ostatnio o... 16 pokoi!

Ambasada tak „rozbudowana”, by... móc szybko i sprawnie kierować wszystkimi dziedzinami życia w Polsce — nie może, oczywiście, zmieścić się w lokalach normalnej placówki dyplomatycznej. Dlatego Moskwa postanowiła zbudować dla niej nowe pomieszczenia. Nowy gmach ma stanąć na rogu ulic Wiejskiej i Matejki, tam gdzie dawniej była ambasada francuska. Ma to być reprezentacyjny budynek dzie sięciojętrowy, który ma posiadać jeszcze — dla prac o charakterze specjalnym — dwa piętra podziemne.

### ODBUDOWA

Nowy gmach ambasady sowieckiej będzie, rzecz jasna, wybudowany „w rekordowym tempie”. Dla Polaków pracuje się znacznie powolniej. Oto czytamy w „Trybunie Ludu”:

„W maju 1951 rozpoczęto odbudowę zniszczonego pałacyku Działaliskich na Muranowie. Harmonogram określał koniec budowy na 9 lipca 1953 r. Tymczasem pałacyku nie tylko nie odbudowano, ale nic się w nim nie robi już od trzech lat. W roku 1952 Biuro Projektów nadesłało zle w konaną dokumentację i od tej pory ani myśli o nadesłaniu poprawień. Nie ma również dotychczas dokumentacji technicznej dla budynków oznaczonych numerami 23, 47a, 48, 50 i 54 na Mirowie, oraz dla nowowznowionych obiektów 313, 314a, 314b i 324 na Muranowie. Dokumentacja ta miała wpłynąć w listopadzie ub. roku”.

Jeśli dokumentacja przyjdzie na czas, znajdą się inne przeszkody: „Jak budować tą cegłą? Pytania takie zadają sobie budowniczo wie miasteczka uniwersyteckiego na Rakowcu. Dostarczono im 12.000 sztuk marglowanej, rozsypanyj się cegły. Na reklamację odpowiedziano, że innej cegły nie ma. Budowie grozi więc zatrzymanie robot”.

### NEOSTROZNOŚCI

Prasa reżymowa bardzo uważa na to, by nie podać do wiadomości publicznej rzeczy, które wiedzieć powinni tylko wtajemniczeni w arkanach polityki partyjnej. Każde posunięcie władz tłumaczone jest tym lub innym szlachetnym celem, jakoby tej władzy przyświecającym; troską o dobrobyt ludzki pracy, dbałością o prawdziwy demokrację i t. p., i t. p. Jednak niemal zawsze „wypsalnie” się „słówko nieostrożne”, pozwalające stwierdzić, iż w rzeczywistości myśli się o czymś zgoła innym.

Oto „sejm” przeprowadził ustawę, przekazującą pewne sprawy, dotąd podlegające jurysdykcji sądów wojskowych — sądom cywilnym.

Tumaczy się to oficjalnie „wzmocnieniem władzy ludowej”, która mniej się potrzebuje obawiać „nieodobitków reakcji”, co pozwala odciążyć sądy wojskowe, a przekazać sprawy „wrogich państwu elementów” sądom cywilnym, które „w pełnej niezawisłości” będą wyносиły „sprawiedliwe, słuszne wyroki”.

Ale, zupełnie niechcący, wkradł się ustęp, zwracający uwagę, że sądownictwo cywilne „zasiliło się nowymi, wyrosłymi z ludu kadrami”; wobec czego „dojrzało w pełni, aby wydawać wyroki zgodne z interesami władzy ludowej”.

Więc nie „niezawisłość” i nie interes sprawiedliwości, a jednak — interes reżymowego rządu!

Drugi podobnie nieostrożny zwrot. Jak wiadomo, chłop polski nie dba o zwiększenie produkcji, gdyż rząd mu za nią płaci nędzne grosze i, jak wiadomo, produktów wiejskich w miastach brak a cena ich jest bardzo wysoka. Narzekania na ten temat spowodowały wystąpienie „ministra” Sku pu Mierzińskiego, który po zapewnieniu, że „władze” bardzo dbają o podniesienie poziomu życia ludności, wytłumaczył, że „różnice między ceną detaliczną a ceną skupu idą w niezauważalnej części na pokrycie kosztów obrotu, transportu i produkcji. Przeważająca część odprowadzana jest do skarbu państwa, jako wkład wsi w budownictwo socjalizmu w naszym kraju”.

W naszym kraju? A może — w Rosji, Chinach i Vietnamie?

W. J.

## Front solidarności

Dokończenie ze str. 1-ej. przed żelazną kurtyną, lecz dokonały aktu bezprawia już na terytorium wolnego świata. Stworzony został — nie pierwszy zresztą — precedens do utrwalenia którego nie powinno się dopuścić.

Rosyjska organizacja NTS (Nacjonalno-Trudowej Sojuz), potocznie zwa-

na „Partią Solidarystów”, od lat walczy czynnie z komunizmem. Nie sposób w ramach tego samego artykułu przedstawić całokształt działalności tej bodajże jedynej dzisiaj, prawdziwie aktywnej, rosyjskiej antykomunistycznej organizacji. Miarą skuteczności jej wysiłków są nieustanne próby ze strony Moskwy rozbicia jej od wewnątrz drogą dywersji i zdyskredytowania w oczach Zachodu.

Jako Polacy, ze zrozumiałą rezerwą odnosimy się do różnych politycznych poczyniań białej emigracji rosyjskiej, wiedząc z doświadczenia, że hasła „jedynoj — niedzielimoj” nie są jej obce.

Tutaj jednak chodzi o co innego — o wartości wyższego rzędu. Sprawa Truchnowicza — to nie jest problem stosunków polsko-rosyjskich. To jest walka z tym, czego symbolem jest dziś siły moskiewski Kreml, a w tej walce jesteśmy w jednych szeregach z podobnie jak my uciemiężonym narodem rosyjskim.

Porwanie Truchnowicza przed rokiem i podstępne wprowadzenie 16-tu przywódców Polski Podziemnej przed 10 laty — oto przykłady, jakimi chwytami posługuje się czerwony obóz kremowski. Obie rocznice w dziwny sposób zbiegają się w czasie. Nie wiemy, kiedy i jakie tym podobne akty zdrady i terroru będą miały jeszcze miejsce. Z powtórzeniem ich należy się w każdym razie liczyć.

To też, domagając się zwolnienia więzionych dotychczas naszych rodaków, łączymy się solidarnie z działaczami NTS w ich apelu o wyjaśnienie tragicznej zagadki dr Truchnowicza.

Tep.

## LEPSZE TOWARZYSTWO

Nie tak dawno, omawiając wywiad, udzielony przez „prezesa” Stanisława Mikołajczyka francuskiemu czasopiśmie „France-Observateur”, wyjaśnialiśmy, że wybór tego czasopisma nie był dziełem przypadku. Swój poszedł do swego, kapitulanta do kapitulanta.

Nie mogliśmy wtedy przewidzieć, że w parę dni później redaktor „France-Observateur” Roger Stephane, zostanie aresztowany pod zarzutem działalności przeciw bezpieczeństwu państwa, a ściślej mówiąc, pod zarzutem ułatwiania komunistom akcji w kierunku zdobywania informacji o stanie obronności Francji.

Sprawa jest tak poważna, że próba Roger Stephane o wypuszczenie na wolność za kaucją została przez prokuratora Republiki odrzucona.

Lepsze towarzystwo...

Jożef ŁOBODOWSKI.

Irena GAŁĘZOWSKA

Z TEKI ARCHIWISTKI

## WĘDRÓWKA SETNIKA

Wędrowką setnika nazwał Ernest Psichari, wnuk Ernesta Renana, swoją zawia drogę po afrykańskiej pustyni, która przywiodła go do rozpoznania prawdy chrześcijańskiego objawienia i do żołnierskiej śmierci za „dobrą sprawę” podczas pierwszej wojny światowej. Francja szczeni się tym swoim setnikiem, jako jednym z wybitnych pisarzy grona katolickiego „odrodzenia”, tej świetnej konstelacji grupującej tyle gwiazd pierwszego rzędu nowoczesnej literatury francuskiej.

Wielka Emigracja polska we Francji miała także swojego setnika. Otoczony ciszą, skazany na zapomnienie, nie zabłysnął na horyzoncie wielkiego romantyzmu i nie pozostało po nim nic, jak tylko piękny pomnik grobowy na cmentarzu Montmartre, duża Francuskiego, i plik rękopisów włączony w „Papiery Emigrantów”, złożony w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Może dlatego, że pisał po francusku, stojąc na pograniczu społeczeństwa francuskiego i emigracyjnego, może dlatego, że stał również na pograniczu romantyzmu i przedwczesnego modernizmu, a może po prostu dlatego, że pisał tylko, bo pisać musiał, aby wyrzucić w ręce, którą przyniosło mu życie. Życie to było rozdwojone, biegnące podwójnym torem, z którym jeden należał do świętego młodzieńca, pozornie bez innej treści jak światła, — drugi do wędrującego setnika. Mowa tu o Mieczysławie Kamińskim, synu pułkownika Mikołaja Kamińskiego i Adaminy z Potockich.

W papierach Kamińskich (Nr katalogowy 480) zawierających dokumenty rodzinne i osobiste, listy i notatki pułkownika, oraz pisma Mieczysława, w języku francuskim, wiersze, szkice, notatki z podróży z Konstantynopola do Brusy, legendę o Tannhauserze, jednoaktówkę arabską Yastaste (Zakład), część wersji francuskiej Marii Stuart Schillera, — jest rękopiśmienny dziennik, w formie listów do jednej wyjątkowo osoby, 974 stron dużego formatu, piśmem drobnym lecz czytelnym, prawie bez kreśleń i poprawek, pisanych w jednym porywie uczucia, w zupełnym zaniedbaniu formy, bez najmniejszego zwrotu na siebie, a tym mniej na zupełnie nie uwzględnianego czytelnika.

Dziennik nie do druku. Może nawet nie dla osoby, której jest poświęcony. Nie wydany nigdy w całości, a tylko w nic nie mówiących wyjątkach, nieznan, nie czytany dotychczas prawdopodobnie przez nikogo. Dziennik ten jest arcydziełem stylu romantycznego, a także arcydziełem szczerości. Z każdej jego stronicy, z każdego wiersza bije taka potęga uczucia, że przewyższa o całe niebo — o nie bo prawdy i cierpienia — wszystkie powieści i sztucznie skłcone pamiętniki najlepszych pisarzy epoki. Uczucie skromne w wyrazie, ujęte w ramy wielkiej godności, nawet wobec własnej samotności, uczucie wykwintne bez wyjątku, ożywiające każdy szczegół, wprowadza czytającego ten dziennik, czy tę rozmowę, w stan najgłębszego zrozumienia i współczucia.

Mieczysław Kamiński był znakomitym stylistą francuskim. Są w jego dzienniku świetne opisy przyjęć w salonach drugiego cesarstwa, konnej jazdy w Lasce Bułońskim, polowania, księżycowej nocy pełnej strachów, wycia psów i złowrogich szelstów w zamku Montrésor, są krytyki np. Prometeusza Liszta wystawianego w Brunświku, włożone w usta paryskiego ulicznika („le titi parisien”) godne najlepszych humorystów francuskich, lub doskonałe analityczne opisy obrazów np. Gudin’a „Człowiek tonący w morzu”, są niezrównane sylwetki emigracyjne, np. pani Branickiej „La comtesse mère”, która zaprasza kogo się da do Montrésoru, gości wszystkich wspaniale, nie odzywa się prawie, a dla rozrywki idzie drobny kroczkiem na folwark i ubija masło w towarzystwie szafarek.

Ale nie o to chodzi. Dziennik cały, od pierwszego do ostatniego słowa, toczy się nurtem wielkiej miłości, tak żywej a tak romantycznie smutnej, że nawet mickiewiczowski Gustaw błędnie wobec jej rzeczywistości, a tak bogatej w duchową treść, że wydobyla z tego pięknego, zepsutego powodem młodego światłowca, wyraz prawdziwej świętości.

Mieczysław Kamiński urodził się w lutym 1833 roku, we Lwowie, podczas przejęcia rodziców przez Galicję w drodze na emigrację — do Francji. Matka, Adamina Potocka, córka Adama pułkownika wojsk W. Ks. Warszawskiego, właściciela dóbr Horodenka i Bilcze, miała znaczny majątek w Galicji. Mieczysława Piotra Jana Hermana trzymał do chrztu Leon Sapieha, brat ks. Adamowej Czartoryskiej. W Paryżu, rodzice znaleźli się w położeniu materialnym znacznie lepszym niż większość emigrantów, nawiązali przy tym, ułatwione pokrewieństwem, stosunki z arystokracją emigracyjną i francuską. Wszyscy to wykryżystać chcieli na rzecz syna. Z punktu zaczęło się psucie go na wysięgi, w sposób przykry i szkodliwy. Bystry umysł chłopca uchwycił w lot sytuację, ale wrodzona delikatność nie pozwalała wyciągać korzyści z tej rodzicielskiej rywalizacji o serce jedynaka.

Nauki średnie ukończył w sławnej szkole La Flèche, gdzie zaprzyjaźnił się z synami najznakomitszych rodzin francuskich, zwłaszcza wojskowych. Pobyt w Anglii dał mu doskonałą znajomość języka i nowe stosunki. Marzenie młodości: przygoda, skłoniło go do wstąpienia do marynarki. Na krótko, ponieważ chodziło tylko o przygodę. Objechał przylądek Horn, dotarł do równika, zawarł „przyjaźń z morzem”, napisał kilka wierszy i wrócił do Paryża. W wojnie krymskiej wziął udział w charakterze raczej podróżnika obserwatora jak żołnierza, jako sekretarz przydzielony do sztabu dywizji ks. Napoleona, dzięki osobistej interwencji księcia.

Dalekim był od zabiegów i trudów Emigracji. Podczas gdy ojciec, stary żołnierz z 1831, rzucił się rozpacziwie, szukając ratunku najpierw w towarzyszeniu, potem w Legionie 1848, gdzie jako dowódca zostaje ciężko ranny na polach Lonato, w końcu, w 1854, jako pułkownik jazdy polskiej w dywizji gen. Zamoyskiego w Turcji, — a matka stara się, jak może i umie, brać udział w pracach dobroczynnych emigracyjnych instytucji społecznych, — syn Polski nie zna wcale, mówi wprawdzie po polsku, ale pisze tylko po francusku, obojętnie a nawet krytycznie patrzy na działania emigrantów, zebrań ich nudzą go, odgrywa tam rolę zblazowanego światłowca, a główną jego troską jest nie dać poznać ciekawym nic z istotnych swych przeżyć. Opis święconego w Kara Houssen, gdzie przebywa dywizja polska, przyjmuje z grymasem niesmaku i określa jako „matpią komedię”. Przemówienie ojca do żołnierzy znajduje łaskę w jego oczach: „Nie było tam nic — pisze — z tego partyjniactwa, które sroży się wśród Polaków. Ale po co ten toast na cześć Zamoyskiego? Po co to nieszczerne odgraniczanie się jak jakaś potęga... tych 800 ludzi nie może przecież uchodzić za silę... Lepiej by było pić na zdrowie królowej Wiktorii, która płaci, lub Sultana, który rządzi... Po co mój ojciec się w to wdaje?...”

Młody sceptyk tak w rzeczach wiary jak narodu ma już lat 23 i czas pomyśleć o „karierze”. Decyduje się na uniwersytet we Freibergu, na wyższe studia górnicze i praktykę górniczą, która poecią go bardziej niż teoria chemii i matematyki.

Z Paryżem nie wiąże go głębszej nic. Róża, Alicja i wiele innych, czy to z salonów, czy z pracowni malarskich, czy z małej mansardki Montmartru, gdzie bawił się podlewaniem kwiatów w doniczkach — były to wszystko epizody, którym nadawał ton serdecznie żartobliwy i ubierał w barwy świeże i estetyczne. Wyjechał więc do Niemiec. Po drodze zatrzymał się w Weimarze. Zatrzymał się, a raczej zatrzymał go: na odwrotnej stronie dziennika, gdzie opisuje tę pierwszą wizytę, jest notaćka ręką ojca: „Pierwsza wizyta w Weimarze, do której ja sam, nie szczęśliwy, zmusiliśmy go stąd prawie wyciągając z pociągu. Niech mi Bóg przebaczy”.

W Weimarze złożył uszanowanie krewniej swej, ks. Karolinie Saynt-Wittgenstein Berlebourg, z domu Iwanowskiej, żonie Mikołaja, pułkownika wojsk rosyjskich, która po wyjeździe z dziedzicznych Woroniniec na Podolu, wiodła żywot wędrowny i osiadła w Weimarze. Spotkał wtedy po raz pierwszy cór-

kę ks. Karolinę, Marię Paulinę. Maria miała lat 20, była wysmukłą brunetką o delikatnej urodzie skrywanej w pięknych oczach, była smutna i nieszczęśliwa, kochając bowiem ojca, kochała również matkę, dążącą usilnie do rozwodu z tymże ojcem z powodu miłości do Liszta, który objął właśnie kierownictwo orkiestry nadwornej weimarskiej. Była zaręczona przez czas jakiś z młodym Talleyrandem, ale małżeństwo nie doszło do skutku. Maria wzbudziła w Mieczysławie Kamińskim uczucie gorące i szlachetne, dosłownie: silne jak śmierć. Ono dyktowało mu dziennik, i całe postępowanie w

(dokończenie na str. 2-giej)

ROK MICKIEWICZA

## Kwiecień emigracyjny w życiu poety

Na życie Adama Mickiewicza zwykliśmy spoglądać przez koleje jego losów i etapy twórczości. Popatrzmy raz, — w tym roku zwłaszcza, z innego punktu widzenia, po przez okulary poszczególnych miesięcy, które z regularnością kalendarza przewijały się przez to życie „chmurne i górne”.

Po upadku powstania listopadowego, Mickiewicz opuszczając Wielkopolskę, rozpoczyna życie emigranta.

W kwietniu 1832 znajduje się w Dreźnie, gdzie pisze III-cią część „Dziadów”. „To dziełko uważam za kontynuację wojny, którą teraz, gdy miecze schowane, trzeba piórami prowadzić” — pisze on w tym czasie. — „Po odrznięciu przeszłorocznym, gdzie oprócz gazet i nowin o niczym nie myśleliśmy, wracam do dawnych zatrudnień...”. „Ledwie mam czas broń zgolić... Pisałem tyle, że liczbą wierszy skreślonych w ciągu tego miesiąca wyrówna trzeciej części a może i połowie wszystkiego, com dotąd pisał”.

W rok później, w kwietniu 1833, Mickiewicz znajduje się w Paryżu. Czas wypełnia pracą. Redaguje „Piełgrzyma Polskiego”, zajmuje się korektą druku poezji Stefana Garczyńskiego, oraz tłumaczeniami i pisaniami. „Głauca szelmę i nudnika skończyłem przepisywać... Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dziś moim pięknym dziełkiem i który pisząc, zdaje się, że w Litwie siedzę”.

W 1834 r., „poemat wiejski” jest już w druku. 19-go kwietnia donosi poeta, że „pierwszy tom Tadeusza wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy aż się drugi skończy”.

W kwietniu 1835 przygotowuje opowiadanie do „Revue du Nord et principalement des pays germaniques”, „Miesiąc miodowy rekruta”, który bez podpisu wychodzi w numerze majowym tegoż roku.

W 1840 r. znajduje się w Lozanie, gdzie na uniwersytecie wyklada literaturę łacińską. Po raz pierwszy zaznaje spokoju i dobrobytu w swym ciężkim życiu piełgrzyma. Lecz to nie trwa długo. Dnia 10 kwietnia francuski minister Oświaty Victor Cousin donosi mu o projekcie zorganizowania w Collège de France katedry literatur słowiańskich, na którą go zaprasza.

W cztery lata później, na kwiecień 1844 przypadnie ostatni już okres jego wykładów, gdyż rząd francuski zawiesił jego nauczanie w Collège de France, uważając je za niebezpieczne.

Również w okresie towarzyszenia, kwiecień, miesiąc Wielkanocy, będzie czasem największych wlotów mistycznych i nasilenia uczuć religijnych Adama, związanych z Wielkim Tygodniem i świętem Zmartwychwstania.

Nadchodzi rok 1848. W kwietniu działa Mickiewicz w Rzymie, formuje Legion Polski, który wraz z oddziałami bratnich Słowian miał wywalczyć wolność uciśnionych narodów w duchu chrześcijańskim. Droga przez „Florence, Mediolan, Czechy” miała prowadzić do Krakowa, uwalniając te ziemie spod jarzma austriackiego. Borykał się on wówczas z największymi trudnościami — nawet rodacy uważali pomysł jego za szalenstwo.

Jakże różnił się ten kwiecień 1848 od owego, który 18 lat wcześniej, w 1830 spożył on w Wiecznym Mieście lub na wycieczkach do Tivoli, Subiaco i okolic, w miłym towarzystwie Henriety Ankwidzówny i w grocie wesołych przyjaciół.

Teraz, 5 kwietnia 1848, z okazji uroczystości odnalezienia relikwii św.

Andrzeja, patrona Słowian, Mickiewicz bierze udział w procesji z grupą Polaków tworzących związek „Zastępu Polskiego”. Celem uzyskania błogosławieństwa papieskiego dla sztandaru, kroczą na czele procesji Geritz z chorągwią a za nim Mickiewicz z grupą Polaków. Na chorągwi lśni orzeł srebrny na globie z napisami: „Pierwszy Zastęp Polski” i „Słowiaństwo”. W momencie błogosławieństwa papieskiego głos z tłumu zawołał: „Oto jest chorągiew narodu męczenników”, co spowodowało nowe błogosławieństwo Piusa IX.

10 kwietnia wyrusza z Rzymu z księżką S. Andrea della Valle garstka Polaków.

11-go stają w Civitavecchia, 12-go wylądowują w Livorno. Idzie triumfalny pochód do Mediolanu, tłumy wychodzą na spotkanie Polaków, nie uzbrojonych, nie umundurowanych, bez grosza, pełnych wiary w dobro sprawy. Prowadzi ich „Przewodnik Naczelny” Adam Mickiewicz. Wszędzie wita ich z entuzjazmem, rozbrzmiewają okrzyki: Niech żyje Polska, niech żyją wolne Włochy!

15-go kwietnia we Florencji z balonu Mickiewicz przemawia do tłumu, przepowiadając, że „Polska zmartwychwstanie i pobudzi do zmartwychwstania wszystkie ludy słowiańskie: Kroatów, Dalmatyńców, Czechów, Morawian, Illiryjczyków. Te ludy będą zaporą przeciwko tyranowi północy”.

24-go mówił w Bolonii, 26-go w Modenie, a 1-go maja wszedł do Mediolanu.

W sześć lat później, w kwietniu 1854, wojna tocząca się na Krymie budzi w Mickiewiczu nowe nadzieje, że zrealizuje się wreszcie myśl Legionu Polskiego, o który w trudach zabiegał w 1848 r.

Ta niezachwiana wiara w konieczność stworzenia choćby załóżka własnego wojska pod polskim dowództwem, pod polskim sztandarem, zawładnęło Adama Mickiewicza w 1855 r. do Konstantynopola, by tworzyć Legion; lecz tam spotka go śmierć.

Zebrała W. Borkowska.

wiem zainicjowała polski ruch kartograficzny na wychodźstwie, zainspirowała całą prawie kartografię państw zachodnich.

W ramach wielkiego wysiłku, jakiego Polacy Emigracji dokonali na rzecz „odkrywania” Polski Zachodniej, na co niedawno zwracałem uwagę, praca polskich uczonych w dziedzinie geografii wypełnia duży rozdział w księdze zasług, a rozdział ten jest tym ważniejszy, że dowodzi, jak dalece pomoc naszych przyjaciół na Zachodzie ułatwiała nam niejednokrotnie realizowanie tego dzieła. Losy kartografii polskiej na Emigracji są tego dowodem, a pozostać zapomnianego dziś a niegdyś sławnego geografa francuskiego Adolfa Dufoura — wyraźnym, jasnym potwierdzeniem.

Mapa, o której mowa, powstała, jak wspominałem, podczas powstania listopadowego. Gorące sympatie dla Polski rozbudzone wtedy w społeczeństwie francuskim i wynikłe stąd zainteresowanie naszym krajem wywołały również potrzebę jakiejś mapy ziem polskich, której nie było wtedy we Francji. Popyt na mapy polskie był tak wielki, że mniej skrupulatni handlarze poczęli zarzucać rynek księgarski nowymi odbitkami starych map XVII i XVIII w., zaopatrując je nową datą.

Zapewne ten stan rzeczy i sugestie Komitetu Centralnego działającego na rzecz Polski spowodowały, że młody, ale wybitnie zdolny geograf, Adolf Hipolit Dufour, uczeń słynnego Lapie, sam od niedawna wstawiony swymi wydaniami kartograficznymi, za podjętą przysługą polskich podjął inicjatywę opracowania podręcznej mapy Polski, odpowiadającej ówczesnym wymogom nauki.

„W chwili, kiedy Polska jest wciąż nieta w tę krwawą wojnę, — pisał on wiosną 1831 r. w prospekcie zapowiadającym wydanie mapy — wojnę, którą toczy ona z odwagą godną dobrej sprawy i z zawziętością rozpaczy, wszyscy domagają się materiałów umożliwiających lepsze poznanie tego narodu, stale związanego z Francją sympatiami i wspólnością pomysłów jej nieszczęsnej dole... Ta mapa, dedykowana uczonemu patriocie Joachimowi Lelewelowi będzie opublikowana staraniem przyjaciół świętej sprawy Polaków. Wyruszone na podstawie dostarczonych materiałów, zupełnie nowych i nie wydanych, będzie najdokładniejszą w ramach swej podziałki ze wszystkich map dotąd istniejących tego kraju, tak mało dotąd znane u nas...”

Adolf Dufour dotrzymał obietnicy. W połowie maja 1831 r., a więc w okresie kiedy w Polsce walczyli Polacy, w Warszawie, w prospekcie zapowiadającym wydanie mapy, pojawia się w Paryżu zapowiedziana mapa. Niewielkich rozmiarów, 44x55 cm, przedstawiała w wyraźnym rysunku obszar historyczny ziem dawnej Rzeczypospolitej od Odry po Dniepr. Sieć rzek i dróg, bogactwo miejscowości, zarys granic dawnych i współczesnych, podziały administracyjne zaborów, ponadto dodane tabele statystyczne i wykaz bitew stoczonych dla odzyskania wolności, wreszcie planik Warszawy na tle sztandarów — wszystko to stworzyło całość godną reputacji kartograficznej Dufoura. Dedykacja mapy Lelewelowi, współpraca Stanisława Platera, znanego ze swych prac geograficznych o Europie Wschodniej, a przede wszystkim nazwisko współautora mapy, Leonarda Chodźki, t. j. pisarza który świeżo zaznaczył się redakcją nowego wydania dzieła Malte-Brun’a o Polsce, świadczyły na jakich podstawach dokumentacyjnych oparł się w swej pracy Adolf Dufour i skąd czerpał naukowe i polityczne natchnienie przy układaniu mapy.

(dokończenie na str. 2-giej)

## Życie emigracji w obrazach



POLSKA SZKOŁA NARODOWA POD PARYŻEM

Znany artysta Jan Lewicki, ilustrator życia Wielkiej Emigracji, przedstawił w tej rzadkiej litografii scenę z życia wychowanków t. zw. „Szkoły Wychodźstwa Polskiego”, powołanej do życia dzięki inicjatywie grona emigrantów z gen. Dwernickim na czele, w 1841 r. Dzieci w mundurkach szkolnych i w konfederatkach na głowach idą parami na przedchadzkę w okolice Paryża pod kierunkiem swego profesora, może Hipolita Klimaszewskiego.

Litografia w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.





Janusz LASKOWSKI

# KONIEC LEGENDY

Trzeba było dopiero artykułu Maxima Morina w kwietniowym zeszytacie „Miroir de l'Histoire”, abym sobie przypomniał, że w dniu kiedy Mołotow uknuł z Ribbentropem spisek przeciw Polsce, — a więc w dniu 23 sierpnia 1939 roku — wyszły w Niemczech awanse wojskowe. Na liście awansowanych figurował płk. Rommel, później dowódca słynnego Afriki Korps, ale już oczywiście w randze generała.

W mrocznej sali Trybunału Norymberskiego przez rok nasłuchiwałem się wielu rzeczy. A m. in. również i tego, jakoby generał, a potem marszałek Rommel — najwybitniejszy strategik hitlerowski Niemiec — był przeciwnikiem dyktatury, przeciwnikiem partii narodowo-socialistycznej, przeciwnikiem brunatnych koszul, przeciwnikiem SS, przeciwnikiem obozów koncentracyjnych i przeciwnikiem codziennych dokonywanych zbrodni po wsiach i miasteczkach niemieckich, nie licząc setek codziennych zbrodni we wsiach i miastach krajów okupowanych. O tym niemieccy świadkowie w Norymberdze „nie wiedzieli”...

Moje nastawienie, jako korespondenta z Trybunału Norymberskiego, było bardzo proste: — nie wierzyłem w nie wiedzę głównych hitlerowców. I dlatego, kiedy bardzo wielu świadków powoływało się na Rommela, nie mogłem uwierzyć, aby ten wybitny wojskowy niemiecki nie był świadom hitlerowskich zbrodni.

Obeenie znajduję potwierdzenie moich ówczesnych przypuszczeń.

„Znakomity” strategik niemiecki był po prostu stupajką, zaupaną wojskową, — zapiekaniem w najgorszym — bo niemieckim — wydaniu.

Oto fragment z jego listu do żony, pisanego w dn. 13 grudnia 1941 z Afryki:

„Sytuacja przybrała wyraz szczególny nie krytyczny na skutek załamania się włoskiej jednostki. Sądzę jednak, że wytrzymam. Zresztą czuję się dobrze i mam dobrą kwaterę”.

A w roku 1942 ten „znakomity” wódz pisze: „Zlikwidowałem 4 pluskiwy, moje kółko ustawiłem teraz na 4 naczyniach napełnionych wodą i wierzę, że obecnie noce będą mi dawały więcej odpoczynku”.

W międzyczasie synalek Rommela wstąpił do SS.

Ojciec mu odradzał. Ale wcale nie dlatego, że widział w SS zbrodniarzy. Nie! Odradzał tylko dlatego, że nie chciał tworzenia poza armią regularną żadnych innych sił zbrojnych.

Rommel wiedział o zbrodniciu Hitlera już od sławetnego czerwca 1934 roku, ale nie przeskadzało mu to wysługiwać się nadal „szefowi imperium niemieckiego”.

Nie nauczył go również niczego za gadkową śmierć gen. von Fritsch'a podczas kampanii wrześniowej w Polsce. Rommel był ślepy, ślepy karierowicz wojskowy za pieniądze niemieckich podatników. Nie nauczył go niczego zgon żołnierzy na froncie, bo tego typu wojskowi łatwo szafują życiem innych... „La tête des autres... n'a pas de valeur pour... les autres”.

A ponieważ w każdym wojsku każda drużyna w każdym plutonie każdej kompanii każdego pułku każdej dywizji i każdej armii jest najlepsza i najdzielniejsza, więc też i każdy odcinak każdego frontu dla każdego generała jest najważniejszy. Wychodząc z tego założenia, Rommel uważał, że klucz do zwycięstwa leży w Afryce.

Jakże przyjemnie jest czytać takie „wspaniałe” przewidywania „wielkiego” wodza, o którym sam Goebbels pisał w „Das Reich” z dn. 6 kwietnia 1941 r.: „fenomen wojskowy, który jest zrodzony z rewolucyjnego porywu narodu”.

Oto przewidywania niemieckie zaraz po wybuchu wojny z ich dotychczasowym współnikiem niemieckim:

„Mam nadzieję polecieć samolotem do dowództwa naczelnego Führera w ciągu najbliższych 15 dni. Nie należy tego czynić zanim kampania rosyjska nie zostanie mniej lub więcej zakończona”.

Tak „znakomicie” przewidywał „genialny wódz”, produkt rewolucyjnego narodu niemieckiego w liście z dnia 5 lipca 1941 roku do żony.

Innymi słowy, obliczał kampanię sowietką na miesiąc, bo pisał te słowa w 2 tygodnie po jej wybuchu.

Właśnie w tej megalomanii dyspozytora istnień ludzkich zrodziła się późniejsza tragedia. Z ogłoszonych bo wiem dokumentów dzisiaj jasno wynika, że niemiecki sztab generalny uważał kampanię afrykańską za przegraną już w roku 1942. Ale to właśnie Rommel starał się nadać swojemu odcinowi frontu znaczenie największe. Po wycofaniu się Niemców z Afryki w maju 1943 roku został bez podkomendnych: pojechał więc do Niemiec na ku rację, z której wrócił z nominacją do Francji. Ale nie jako naczelny dowódca, lecz pod rozkazy von Rundstedta.

A to panu marszałkowi nie w smak było... Więc... niezadowolone jego mu siało być powszechnie znane, bo już 15 maja 1944 roku Stülpnagel zjawił się u Rommela w Mareil-Marly pod Paryżem, usiłując wciągnąć „znakomitego wodza” do spisku przeciw Hitlerowi. I Rommel — oczywiście — powiedział, że należy zawrzeć pokój z Zą chodem, ale o spisku nawet nie myślał. Tak stał się wtajemniczonym, choć ciał nigdy nie był udziałowcem.

Próby wciągnięcia Rommela, wyrosłego na legendzie hitlerowskiej, do spisku przeciw Hitlerowi ponawiano jeszcze kilkakrotnie, ale bezskutecznie: Rommel sprował jeszcze 17 czerwca 1944 r. Hitlera do Francji, aby mu tłumaczyć, jak należy się bronić. Więc i spiskowcy dali mu spokój.

Nic też dziwnego, że nawet tak niezgrabny zamachowiec, jak Stauffenberg, który nie potrafił skutecznie podłożyć bomby obok Hitlera, w lipcu 1944 roku, również zrezygnował z wtajemniczenia Rommela w spisek.

Rommel ten spisek potępia. Po nieudanym zamachu na Hitlera pisze do swego syna Manfreda: „Zamach na Hitlera był absurdem”.

Ale w oczach Hitlera wszystko to będzie wyglądało inaczej. W oczach Hitlera Rommel będzie wtajemniczonym w spisek. Hitlerowi wystarczy, że spiskowców nie wydał, aby był winny... i to tym bardziej, iż przeciw sami hitlerowcy stworzyli w Niemczech legendę Rommela.

Doroczne Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii wybrało Ambasadora Michała Sokolnickiego swoim członkiem honorowym, prosząc go, aby nie uchylił się od związania z jego pracami swego „nazwiska, zapisanego tak znakomicie w naszym piśmiennictwie historycznym i w dorobku nieujarzmionej myśli naukowej”.

Towarzystwo Historyczne zajął również Ambasadorowi Sokolnickiemu „życzenia wielu lat zdrowia, pełni sił twórczych i owocnej pracy w służbie Polsce i prawdziu o Polsce”.

12 października --- r. generałowie Burgdorf i Maisel postanawiają, że na jutro pójdą do Rommela, aby mu dać możliwość ucieczki. Ale — wiadomo — Rommel nie chce nie zrozumieć. 14-go października już jest za późno: ci sami generałowie dają Rommlowi do wyboru śmierć z własnej ręki, lub z cudzej.

Rommel odpowiada im wówczas, że po ciężkiej ranie odniesionej we Francji 14 czerwca, niezbyt pewnie władą bronią i proszą o truciznę. Oni mu jej dostarczą.

A w kilka dni później Hitler wypra wi pogrzeb narodowy swojemu marszałkowi, na którego trumnie spoczną buława, hełm i szabla.

...Sic transit gloria mundi...  
...et ibi legendae finis est.

## Odpowiedzi Redakcji

P. Stanisław Rynkiewicz, 190, Georgia Ave., Brooklyn 7, N.Y., U.S.A. — „Listu otwartego” nie wydrukujemy.

## KONCERT POLSKIEGO PIANISTY Z PERSJI

Dziwne są losy Polaków rozsianych po całym świecie. Często słyszymy o kimś, kto znalazłszy się w Brazylii czy Australii i nie będąc w stanie dostosować się do miejscowych stosunków, marzy o powrocie do Europy, choćby tam go czekała bieda materialna. Rządzie się słyszy o kimś, komu się powiodło.

Wydaje mi się, że historia Adama Kapuścińskiego jest wyjątkowo wrzuszająca i pełna poezji. Oto młody muzyk polski znalazł się w Persji, w armii polskiej generała Andersa. Zdobyna sobie, jako pianista i jako człowiek, sympatię Persów z szachem na czele. W rezultacie, po wojnie, zostaje profesorem konserwatorium w Teheranie i udziela lekcji na dworze szacha.

Szedłem na jego koncert, w sali Ga veau, z zacięciem: w jaki sposób dziesięcioletni pobyt na Wschodzie odbił się na jego sztuce? Jak na debiut artysty w Paryżu, zainteresowana nie musiała być duża, bo zebrało się nadnie spodziewanie wiele osób, wśród których dużo było Polaków.

Kiedy sympatyczny pianista z prostotą wszedł na estradę, był od razu bardzo życzliwie powitany. I widocznie to przyjęcie dobrze na niego podziało, bo zaczął program spokojnie i z pewnością siebie. A Sonata C-dur Beethovena nie jest łatwa, powiedziałbym na wet — niebezpieczna, bo nie można jej grać obojętnie, gdyż wtedy nie działa na słuchacza. Wykonaniem jej zdobył sobie artysta zaufanie sali; już do samego końca miał duże i szczerze powodzenie.

## Wieczór Mickiewiczowski w Lille

I znów zachmurzone niebo niedzieli Palmowej uległo przejaśnieniu, a du sze i serca Polaków w Lille wchłaniały ożywcze i nigdy nieprzemijający czar Mickiewiczowskich wierszy.

Bo „tylko jeden Mickiewicz wyraża całkowicie swym uczuciem i swym wierszem cały ten świat, tak trudno do określenia, a tak niewątpliwie odrębny od innych, który nazywamy polskością, że w nim jednym zamknięta się bez reszty dusza narodowa, jej wzniosłość tak samo, jak jej codzienność, jej przeszłość zarówno, jak wie szące przeczucie jej najdalszych przeznaczeń”.

Dlatego „Mickiewicz będzie czytany po wieki wieczne przez wszystkich Polaków z tym samym zachwycem, z tym samym poczuciem, że odkrywa im to, co dla nich najważniejsze i najdroższe”.

Toteż dobrze się stało, że Rok Mickiewiczowski zapoczątkowało Stowarzyszenie B. Polskich Kombatantów w Lille w okresie poważnym, w okresie postu i pokuty... A dla jeszcze silniejszego oddziaływania na słuchaczy (których wielka sala w Domu Kombatantów pomieścić nie mogła) i dla uwy puklenia hołdu, składanego Mickiewi-

czowi, wszyscy wykonawcy programu artystycznego występowali bezmiennie...

Ten wzruszający odruch skromności artystów; piękno i prostota, zamknięte w doskonale skomponowanych dekoracjach; wysunięcie na czoło postaci Wieszcza Narodu i Wodza w walce o Niepodległość Ojczyzny i podkreślenie nieśmiertelności poety gorzącym znieciem i umiejętnie i z należywym wyczuciem opracowanie programu uroczystości — wszystko to spowodowało wytworzenie na sali od samego początku atmosfery skupionej powagi i skoncentrowanej uwagi.

Po krótkim zagajeniu, zapaleniu zni cza i uczczeniu pamięci Mickiewicza przez powstanie i zachowanie ciszy, rozpoczęto program wieczoru „Polonezem” Kurpińskiego, odpiewanym przez chór, ukryty w lewej części sceny. I teraz, bez zbędnego zapowiadania, przesunięto przed oczami zasłuchanej publiczności dalsze numery programu.

Prelekcja o Mickiewiczu, głęboka i na bardzo wysokim poziomie utrzymana, rozpoczynająca się od jego śmierci w Konstancynie, dla uwydatnienia, że „jesteśmy dziś na tych samych szlakach i ten sam wielki cel — Wolność Ojczyzny — nas łączy”, że „odczuwamy podobną tęsknotę, przeżywamy te same wątpliwości co żołnierze- tułaczce po powstaniu listopadowym i że nas — jak ich niegdyś — przerażają „nowiny bijące z Polski jako dzwon z cementarza”. Prelekcja, cofająca się coraz bardziej wstecz, ilustrowana jest pięknie odtworzonymi recytacjami: 1) Wyjętek z ksiąg „Narodu i Pielgrzymstwa”; 2) Wstęp do księgi I „Pana Tadeusza” i 3) „Oda do młodości”.

Pierwszą część programu zakończyła „Etiuda Nr 3”, E. major Chopin'a, odegrana z polem przez pianistkę, ukrytą z prawej strony sceny.

W części drugiej usłyszeliśmy: 4) „Co tam marzyć o kochołan!” Dunec kiego, w wykonaniu chóru; 5) Opowiadanie Sobolewskiego z III księgi „Dziadów”, recytacja wypowiedziana z siłą i należytą modulacją głosu; 6) „Hej ty Wisło” Galla, tak pięknie odpiewaną przez chór, że do tej pory dźwięczy w moich uszach; 7) Wstęp do XI księgi „Pana Tadeusza”, recytacja, wykonana z uczuciem i realistycznym umiarem; 8) „Modlitwa Pielgrzyma”, wygłoszona z rozbrajającą prostotą i ładnym wycieniowaniem przez 8-letniego chłopca; 9) Wyjętek z „Litania Pielgrzymkiej”, wypowiedziany zbiorowo, wywarł na słuchaczach głębokie wrażenie.

„Polonez” A-dur Chopina zakończył bogaty, umiejętnie dobrany i doskonale odtworzony program wieczoru.

Gdy rozmyślałem nad ucztą duchową, którą przeżyłem w czasie powyższego programu, trwającego przeszło 2 godziny, przychodzi mi na myśl, że „Polak na obczyźnie nie jest tułaczem, błądzącym bez celu, ani wygnane, gdyż dobrowolnie opuścił ojczyznę. Na leży go raczej określać mianem pielgrzyma, ponieważ — jak pisał Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa” — „uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrówkę dąpoty, aż ją znajdzie”.

O oddźwięku, jaki znalazł powyższy wieczór w Paryżu świadczy najpełniej fakt, że radiostacja „Głos Ameryki” delegowała swoich przedstawicieli do Lille, w celu nagrania programu dla dalszego jego rozpowszechnienia na Kraj.

H. Tański.

Zygmunt DYGAT.

2) „LUDZIE, NA BOGA!”...

Pewnej nocy, ciemnej i wietrznej — noce pociągu nie były teraz spokojne, ukołysane marzeniem, jak pierwsze po wyjeździe — niejedne oczy wbi jaly się tępo w czarna, gestą maż na dworze, a uszy nie słyszały już skandowanego na szynach rozkosznych odźwięku: Sa... mar... kan... da...; otóż pewnej nocy, w czasie postoju na nieznaną stacji, jakiś nisko pochyłony człowiek, opukujący właśnie długi dmokiem koła wagonów, jakby dobry duszek chciał sprawdzić ich ton i spowodować, by znów zadźwiękiły po dawnemu — człowiek ten, przechodząc obok jednego z wagonów, rzucił cicho po polsku, pytanie:

— Gdzie jedziecie?  
— Do Samarkandy — odrzekł z ciemności wagonu głos jakiejś kobiety, wciąż jeszcze ufnie widocznie i nie świadomej.

— Ludzie, na Boga!... nie dajcie się tumanić... — rozbrzmiał szeptem głos zza okna — gdzie Samarkanda?... Jesteście w Turkiestanie... wiosną was nad Amu Darię... Już niedaleko... Tam was wsadzą na „barze” i powiozą na kopanie kanału... w bagna, malarię... Mówią, że tam już moc naszych gnje... — głośny dźwięk młotka zagłuszył dalsze słowa.

Postać nieznanego wsiadka w mgłę... wzdłuż wagonu przeszedł enkawudziasta z psem.

\* \* \*

Sytuacja była tragiczna — bardziej czarna, niż w najczarniejszych do myslach — można się było spodziewać. Trzeba było natychmiast naradzić się i zaradzić grożącej katastrofie.

Zorganizowaliśmy już uprzednio coś w rodzaju komitetu wykonawczego. Komitet nasz wprawdzie niewiele mógł zdziałać w drodze wobec tepoty, obojętności i złej woli sowicia-

Józef RELIDZYŃSKI

# IBUNT W FARAABIE

rzy, zawsze — jednak miał pewien wpływ na ludzi.

Ostatecznie więc, zaledwie pociąg ruszył w dalszą drogę, po zaalarmowanych pocztą pantoflową wagonach rozeszły się wici:

„Skoro tylko i gdziekolwiek pociąg przystanie, wyrzucamy rzeczy i wysiadamy... nie dać się przy tym za żadną cenę spędzić z powrotem do wagonów!”

Teraz nikt już nie zmrużył oka. Przy tających ogarkach świec garzątkowo pakowano się, ubierano dzieci. Tu i ówdzie próbował ktoś zawodzić lub oponować, ale, ofuknięty przez towarzyszących podróżnych, milczał i z rezygnacją poddawał się woli ogółu.

Przez mętne szyby, raczej ich rozbitę szczytki, wpełzał do wagonów zgnili świat, a wkrótce i dzień bez rumieńca. W jego trupim świetle pogłębiała się jeszcze błądosc wynędzniałych twarzy, na których malował się lęk o najbliższą przyszłość, ale także zaciekłość i zdecydowanie na wszystko.

Na polach czerniały płachty topniejącego śniegu. Niby czarne, rozwiانة sztandary podrywały się z wiatrem kraczące wrony. Larwa niewyrażonego słońca daremnie usiłowała wyplątać się z kokonu ciemnych chmur.

Sen o wiosnie samarkandzkiej był prześniony... Stukot kół zdał się teraz nierówny, jak bicie chorego serca. Z każdym ich obrotem zbliżała się zmore ponurej rzeczywistości, nie wiedzieć co kryjącej w łonie.

Pociąg zaczął zwalniać biegu.

## NAD AMU DARIĄ

Rozpostarli się przed naszymi oczyma wielki pusty plac. Daleko w głębi mignęły budynki stacyjne, jesz-

cze dalej most kolejowy nad jakąś rzeką.

— Amu Daria... — szepnęła poblądniły uszy stojąca najbliżżej okna kobieta. Oczy jej wbiły się w żółtawą wstęgę wody, rozszerzone przerażeniem, jakby dojrzały upióra...

Pociąg jeszcze nie zdażył się zatrzymać, kiedy, jak gdyby na komendę, z hukiem i traskiem gwałtownie otwieranych drzwi, obarczone dziećmi i tobołami wysypało się mrowie ludzkie. Zanim nie liczna stosunkowo eskorta zdolała się opamiętać, ludziska rzuciła się w kierunku placu, zalegając go po kotem na swoich tobołach, rzuconych w lepkie, zmieszane ze śniegiem błoto.

Rozpoczęła się awantura w stylu so wieckim.

Naprzód „weszła do akcji” eskorta pociągu. Jednakże ani kłatwy, ani wyzwiska, ani szarpanina, poparta tu i ówdzie bardziej ważkim argumentem... Kolby, — nie potrafiły zmusić siedzących i leżących buntowników do ruszenia z miejsca. Wywołały tylko spore ostre utarczki, na razie słowne, które jednak mogły łatwo przejść do czynów. Te zaś, wobec determinacji i przewagi liczebnej napastowanych, nie wiadomo jak by się skończyły dla napastników.

Wobec tego w sukurs nadbiegło zawezwane NKWD. Ci operowali już bar dziej wyrafinowanymi metodami...

Nastąpiło śledztwo. (Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że jesteśmy pod miastem Farab; pobliska rzeka — to istotnie Amu Daria, a u jej brzegu czekają już przygotowane barze — wielkie pływające groby.)

A więc perswazje, podkreślane „oficerskim słowem honoru”, że barze

nie są takie straszne, jak je malują; że chodzi tylko o krótki pobyt w kołchozach; że nie ma do nich innej komunikacji, i że stamtąd będziemy dostarczeni wprost do polskiego wojska. Perswazje były popierane pogrozkami rozstrzelania Komitetu, dziesiątkowa nia nieposposuszeń i opornych.

Jakby na potwierdzenie tej groźby, zręcznie wyreżyserowane przez najręczniejszych pod słońcem reżyserów, w pewnej chwili pojawiły się karabiny maszynowe, zataczając wielki krąg do koła naszego — jak nazwalimy pamiętny plac — obozu. Towarzyszył im oddział „bojów”<sup>4)</sup> z gotowymi do strzału karabinami.

A tymczasem fruwały depesze, dzwo niły bez ustanku telefony; raz po raz odwoływano od śledztwa głównego bonze...

Tak trwało do wieczora. To, że nas natychmiast nie „zlikwidowano”, że karabiny maszynowe i krasnoarmiejcy nie przystąpili do „krasnej” roboty, jak by to się dawniej niechybnie zdarzyło, że przy śledztwie nie bito i nie kopano, że skończyło się na pogrozkach, wreszcie te depesze i telefony — wszystko to dodawało nam otuchy, pozwalało raźniej spojrzeć w przyszłość.

Atoli ludzie, wyczerpani do ostateczności długą podróżą i wrażeniami ubiegłego dnia, byli tak nieludzko zmęczeni, że nie mogli nawet myśleć o sła bo zarysowujących się gdzieś na horyzoncie perspektywach poprawy tragicznej sytuacji. Zwalili się, by kłody, na swoje toboły, narzucili na siebie co kto miał, przywarli jeden do drugiego, próbując zasnąć.

Nad Amu Darię zaległa martwa cisza, jakby przeleciał nad nią anioł śmierci...

## „SERDECZNA MATKO”

A jakby mało jeszcze było niedoli, zaczął sypać, rzadki w tym kraju, śnieg. Wkrótce zasypał rozłożonych po całym placu ludzi, tak, że poszczególne grupki przypominały teraz ubogie mogiły, czerniące się pod topniejącym śniegiem.

Nagle gdzieś w głębi drgnął jeden kopczyk mogilny...

Rozległo się coś, co zrazu można było wziąć za fantasmagorię senną. Kilka drżących głosów kobiecych nieśmiało zaimtonowało „Serdeczna Matko”...

Drgnęły inne kopczyki. Drgało ich coraz więcej; rzekłbyś — zmarli poruszili się w swoich grobach...

Jakby przeszło zmezczenie, jakby zdroj ożywczy spłynął w znękane serca, jakby w zwątlale ciała wstąpił nowy zapas sił.

Podchwyciono słowa pieśni:

„..... opiekunko ludzi,  
Niech Cię płacz sierot do litości  
wzbudzi...”

Wśród wartowników, grzejących się przy ogniskach, powstał ruch. Kilku poderwało się, zaraz jednak, widocznie na rozkaz jakiejś szarzy, wrócić na swoje miejsca. Ten i ów bryztał jeszcze cynicznym śmiechem lub slowem, ale i one uciły, jakby oneśmielone...

Płonące ognie oświeślały twarze żołdatów. Przyglądałem im się uważnie. I widziałem jak posępny mrok tych twarzy zwolna się rozjaśniał, jak gdyby wewnętrznym światłem; jak zosiłwy błysk oczu, cyniczny uśmiech po znieciu ustępować — naprzód jakby zdumieniu, potem czemuś w rodzaju zdumienia czy wzruszenia.

(ciąg dalszy nastąpi)

3) Tratwy.  
4) Żołnierzy.

# Zjazd Zw. Kupców i Rzemieślników

W niedzielę, 17 kwietnia br. w Lille odbył się doroczny walny zjazd Zw. Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji. Zjazd otworzył wiceprezes Jachimczyk w zastępstwie chorego prezesa W. Budzyńskiego. Po złożeniu hołdu pamięci jednego z założycieli Związku i jego członka honorowego ś. p. Stanisława Budzyńskiego, który zmarł w pierwszych dniach kwietnia br., nastąpiły przemówienia zaproszonych na zjazd gości. Dłuższe przemówienie o roli gospodarczych organizacji wychodzących dla rozwoju polskiej kultury narodowej wygłosił red. Janusz Laskowski, składając następnie w imieniu londyńskiego "Dziennika Polskiego" i Dz. Żołnierza" oraz "Syreny" życzenia owocnej pracy, a przede wszystkim doprowadzenia do pomyślnego końca dotychczasowych wysiłków nad budową "Domu Kupca i Rzemieślnika Polskiego" w Lens.

Fundusz budowy tego domu wynosi obecnie przeszło 600.000 franków i chociaż jest to kwota niewystarczająca nawet na zakup terenu, można mieć nadzieję, iż Dom Kupca i Rzemieślnika powstanie, gdyż zjazd uchwalił jeszcze w roku 1955 teren odpowiedni za kupić, a jeśli Komitet Budowy nie zdoła zebrać potrzebnej kwoty, wówczas kupcy i rzemieślnicy uzupełnią ją z własnych kieszeni.

Obrodam Zjazdu przewodniczył prezes honorowy Związku — p. Jan Roskosz.

Wśród rezolucji Zjazdu na specjalne podkreślenie zasługuje zapowiedź powitania z uznaniem przez Związek "zjednoczenia reprezentacji Polonii zagranicznej, które będzie nosiło charakter ogólnonarodowy i zdoła broń w sposób należyty interesów Narodu Polskiego w wolnym świecie".

Mimo tej rezolucji Związek Kupców i Rzemieśln. pozostawia jednak każdemu członkowi "swobodę decyzji w dzie

le materialnego popierania akcji zjednoczenia". Jak z tego wynika, Zjazd nawet jeszcze dzisiaj nie ma odwagi wyraźnie wypowiedzieć się za poparciem Skarbu Narodowego, który przecież prowadzi właśnie "akcję zjednoczenia".

W Zjeździe wzięło udział około stu delegatów, którzy dokonali wyboru nowego Zarządu Głównego. Prezesem tego został oczywiście powitany p. Wojciech Rabięga z Sallaumines. Obok niego do Zarządu Głównego weszli pp. Jachimczyk, Jasiński, Babczyński, Krzyżaniak i Stefan Krawczyk. Sekretarzem generalnym został wybrany Henryk Leng, a sekretarzem administracyjnym pozostał nadal w ręku p. Franciszka Pietrusiaka, któremu Zjazd kilkakrotnie wyraził uznanie za dotychczasową pracę. Zastępcą sekretarza generalnego wybrano p. Pusza, skarbnikiem p. Jana Nowaka, a jego zastępcą p. Kortusa. Do Komisji Rew. weszli pp. Zwoliński, Rybarczyk, Kaz. Krawczyk, Tepper, Fabian i Stan. Kuc. Komisję gospodarczą stanowią będą pp. Kwias, Kmiecik i Marchewka. Chorążym pozostał p. Misztal.

Zjazd nadał godność członka honorowego ustępującemu prezesowi p. Waleremu Budzyńskiemu, wybierając go równocześnie prezesem Komisji Budowy Domu Kupca i Rzemieślnika Polskiego w Lens.

Następnie przewodniczący Roskosz udekorował za zasługi położone w pracy dla Związku pp. Bajerską z Lille, Dziwockiego z Rouvry, Srokę z Fouquieres les Lens i Stefana Krawczyka z Marles les Mines.

Wieczorem odbył się bankiet.

# Odczyt O. Bocheńskiego

W piątek 29 kwietnia b. r., w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre), O. Bocheński, światowej sławy filozof, profesor Uniwersytetu w Fryburgu, wygłosił odczyt na temat t. zw. "polskich katolików postępowych". Początek o godz. 20.45.

Nie wątpliwy, że zarówno osoba prelegenta jak i temat odczytu ściągną w tym dniu do Domu Kombatanta licznych słuchaczy. Stowarzyszeniu "Veritas", które jest organizatorem odczytu — należą się słowa uznania i podzięk za tę inicjatywę.

# WALNY ZJAZD ZWIĄZKU REZERWISTÓW

Zarząd Główny Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji przypomnia Kołom, że Walny Zjazd Delegatów Związku odbędzie się w niedzielę 24 kwietnia 1955 w Lille, 107, rue Royale.

Zjazd poprzedzi uroczysta Msza św. w Kaplicy Polskiej przy rue l'Hopital Militaire o godz. 9-tej rano. Prosimy o wysłanie na Mszę św. pocztów sztabowych.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10.30 w sali Domu Kombatanta. Wszystkie Okręgi i Koła należące do Związku wysyłają na Zjazd po 3-ch delegatów. Porządek obrad ogłoszony będzie na sali.

# FUNDUSZ STYPENDIALNY PRASY POLSKIEJ

Inicjatywa Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu, zmierzająca do zapewnienia możliwości kontynuowania studiów przynajmniej paru kolegom — znalazła całkowite zrozumienie polskiej prasy niepodległościowej we

# Konferencja syndykalistów w Turynie

W pierwszych dniach kwietnia b. r. odbyła się w Turynie (Włochy) konferencja syndykalistów spoza żelaznej kurtyny. W konferencji brało udział 20 przedstawicieli z 6 krajów, okupowanych przez Sowiety. Brali też w niej udział przedstawiciele polskiego wolnego ruchu związkowego w osobach Fr. Białasa, Jana Kwapińskiego, Karola Marsamina, Franciszka Halucha, Artura Szewczyka i Alekszego Skrodzkiego. Ponadto do Turynu przybyli również przewodniczący Unii Socjalistycznej Środkowej i Wschodniej Europy — Zygmunt Zaremba, który prowadził na miejscu zebrania porozumiewawcze Unii.

Konferencja syndykalistów zwołana została do Turynu z inicjatywy Włoskiego Związku Związków Zawodowych (U. I. L.), który pragnął zapoznać działaczy syndykalistycznych i robotników z rzeczywistymi warunkami życia i pracy mas robotniczych poza żelazną kurtyną.

Dotychczas w Turynie w radach zakładowych rej wodzili komuniści. W końcu marca r. b. w wyborach do rady zakładowej "Fiat", gdzie pracuje 60.000 robotników, 63 proc. głosów i mandatów zdobyli syndykalisci spod znaku Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, niezależnie od tego czy rekrutują się z chrześcijańskich czy z klasowych związków zawodowych.

Syndykalistom włoskim chodziło więc o dalszy etap ich konsekwentnej walki z komunizmem i przedstawienie robotnikom włoskim prawdy o życiu ich braci poza żelazną kurtyną. Dwustu delegatów włoskich wyjechało olbrzymie zainteresowanie problemami życia mas robotniczych pod okupacją sowiecką i przyjęło entuzjastycznie zreasumowanie, przedstawione na zakończenie obrad przez Alekszego Skrodzkiego.

Uczestnicy konferencji uchwaliли rezolucję, która omawia niewolnicze warunki życia robotników poza żelazną kurtyną, wyraża solidarność włoskich mas robotniczych z walczącym pod okupacją sowiecką światem pracy i zapewnia go o jak najdalej idącym poparciu i sympatii ze strony robotników włoskich.

Zmniejszanie się wpływu komunistycznych we włoskim ruchu syndykalnym występuje nie tylko w Turynie, ale również i w innych ośrodkach przemysłowych Italii. Kurczą się również wpływy Nenni'ego, który propaguje stworzenie wspólnego z komunistami frontu syndykalistów.

Prasa włoska, radio i telewizja przywiązywały do konferencji w Turynie wielkie znaczenie, poświęcając jej wiele miejsca na swoich łamach oraz w programach radiowych i telewizyjnych. Przyjęcie ze strony Włochów było więc cej niż serdeczne, a przemówienie Fr. Białasa, zamykającego obrady powitano było tak wielkim entuzjazmem, iż wcale nie do wyjątków należały sceny rzucania się syndykalistów włoskich w objęcia ich kolegów, reprezentujących robotników, ujarzmionych za żelazną kurtyną. Jał.

# Spółdzielnia S.P.K.

Dyrekcja Spółdzielni SPK zawiadamia, że doroczne zwyczajne walne zebranie udziałowców Spółdzielni odbędzie się w Pomu Kombatanta, 20, rue Legendre, Paryż 17, dnia 7 maja br. o godz. 14 w pierwszym, a o g. 14.30 w drugim terminie.

Porządek dzienny: Odczytanie protokołów z nadzwyczajnego walnego zebrania z 7. 11. 1954; sprawozdanie Komisji Likwidacyjnej; sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; projekty dotyczące przyszłości Spółdzielni; wybór nowego Zarządu Spółdzielni na r. 1955; wybór Komisji Rewizyjnej; wolne wnioski.

Dyrekcja Spółdzielni S.P.K.

U w a g a : W razie niemożności przybycia prosimy o nadesłanie pisemnego upoważnienia (wzór do odebrania w Dyrekcji) na nazwisko jednego z udziałowców.

# Obchód 3 Maja w Metz

W myśl porozumienia osiągniętego na zebraniu KTM'u w Metz, w niedzielę 3 kwietnia br., do Komitetu organizacyjnego Święta Narodowego, które odbędzie się w niedzielę 8 maja w Metz, przystąpiły w bratniej zgodzie wszystkie organizacje niepodległościowe wraz z duchowieństwem i nauczycielstwem na czele, a więc Okręgi C. Z.P., Okręg P.Z.K. wraz z Okręgami Bractw Żyw. Róż., Chórów kościelnych i K.S.M.P., Okręg Rez. i b. Wojskowych, Okręg Sokoła, P.O.W.N., Harcerstwo.

K.T.M. w Metz, któremu powierzono techniczne przygotowanie obchodu, zwraca się niniejszym z apelem do Towarzystw, które mają zamiar wystąpić na akademii 3-Majowej, o jak najrychlejsze zgłoszenie występów na adres prezesa Komitetu Towarzystw Miejskich w Metz p. Urbaniaka, 17, En Vincentrue, Metz. — Zarząd KTM.

BRIVE (Correze). — Komitet Organizacyjny podaje do wiadomości wszystkich Polaków zamieszkałych w departamencie Correze i okolicznych, że polskie tradycje święto odbędzie się w niedzielę 24 kwietnia b. r., w klasztorze św. Antoniego, w Brive. Można będzie spowiadać się po polsku i po francusku, począwszy od godz. 8-mej rano. O godz. 10.30 odprawiona zostanie msza św. z kazaniem po polsku i po francusku.

Po nabożeństwie — wspólna fotografia i obiad, jak zwykle, w refektarzu klasztornym.

Komitet Organizacyjny prosi rodaków o jak najliczniejsze przybycie i sprawowanie przyjaźni Francuzów.

# NASI BRACIA INWALIDZI

Polscy inwalidzi wojenni zrzeszeni są we Francji w Związku Inwalidów Polskich, którego siedzibą jest Paryż (15, rue St. Gilles). Jednym z głównych zadań Związku była — i jest — pomoc w uzyskiwaniu należnych inwalidom praw, obrona ich interesów o

raz pomoc bezpośrednią w formie zapomóg i paczek, rozdzielanych najbardziej potrzebującym, których liczba jest — niestety, bardzo wielka.

Ciężkie jest życie na emigracji. Nawet dla ludzi zdrowych. A cóż można powiedzieć, gdy chodzi o tych, którzy na wojnie stracili zdrowie, stali się kalekami, niezdolnymi do pracy!

Inwalidzi zdali sobie sprawę z tego, że tylko ich własna organizacja może im pomóc w ich codziennej walce o byt. I dlatego rosną szeregi Związku Inwalidów, który obecnie liczy przeszło 900 członków. Zarząd Związku troszczy się jednak nie tylko o byt materialny inwalidów. Czuwa on nad tym, by inwalidzi brali czynny udział w życiu społecznym na emigracji, by stano wili przykład cnot obywatelskich. Można by przytoczyć wiele cyfr świadczących o tym, jak Zarząd Związku podejmuje swe zadania w stosunku do ogółu inwalidów, zarówno w zakresie pomocy materialnej jak i moralnej. Nie chodzi mi jednak o sprawozdanie. — Chcę tylko tutaj wyrazić swe uznanie i swą szczerą sympatię dla tych, którzy są symbolem dobrze pojętej pracy — ofiarnej pracy dla Ojczyzny.

Z. W.  
Członkini Komitetu Pomocy Inwalidom.

# Poszukiwanie

Edward Ćpaczek, zamieszkały w Niemczech (13) Weissenburg - Bayern, Holzgartenstr. 2, poszukuje brata swego Franciszka, urodzonego w miejscowości Zawrotki (Polska), skąd wyemigrował w 1925 roku do Francji.

Wszelkie wiadomości prosimy kierować do Administracji "Syreny".

# Władysław Kłonkowski

Major P.S.Z., członek S.P.K., odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami, Medalem Niepodległości, kawaler Legii Honorowej, urodzony 20. 7. 1896 w Gniewkowie, zmarł nagle dnia 5. 4. 1955 w Paryżu. Pochowany został dnia 7 kwietnia na cmentarzu w Thiais.

Nabożeństwo żałobne za spókoj duszy Zmarłego odbędzie się w czwartek, dnia 28 kwietnia o godz. 9 rano w Kościele Polskim w Paryżu.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają  
Zona i Zarząd Koła SPK Paryż.

# UCZTA ZADŻUMIONYCH

Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i frazki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych jak emigracyjnych. Cień gatunkowy nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Nekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończenie konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańską królową. — Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora.

Cena frs. 675.—. Za granicą dolarów 2 lub równowartość.  
Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA” SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ 12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV. — Telefon : DANton 51-09.

# JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów  
„REX”  
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54  
ROK ZAŁOŻENIA 1929  
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.  
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebioty:  
4, rue de Fourcy, Paris 4. — Métro: Saint-Paul.

# Akademicka Msza św.

Dnia 24-go kwietnia br. o godz. 10 zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu uroczysta Msza św., podczas której pień religijny wykona chór akademicki.

TOURS. — Komitet Szkolny i organizacje polskie w Tours organizują w niedzielę 24 kwietnia b. r. Uroczystość Trzeciomajową z następującym programem:  
godz. 10.30 — Msza św. w kaplicy przy ul. Emile Zola nr 26;  
godz. 15.30 — akademie w sali "Patronaży" przy placu Welpeau;  
po akademii — zabawa taneczna. Komitet prosi wszystkich rodaków o jak najliczniejsze przybycie na tę uroczystość.

Polska muzyka. Występy dzieci szkolnych. Polski bufet.  
Czysty dochód przeznaczony na kolonie letnie dla polskich dzieci. Wstęp bezpłatny.

# D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły  
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.  
23, Quai de la Tournelle PARIS 5.  
Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.  
Autobusy: 24, 63, 67, 86.  
Telefon: ODEon 41-17.

# BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU  
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczony emigr. od 1924 we Francji  
MARIAN JAROSZYK  
Expert-Traducteur-luré  
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9.  
Telefon: TRU 68-88; métro: Cadet  
TEUMACZENIA URZĘDOWE  
ważne w całej Francji.  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

TROYES. — Koło Przyjaciół Harcerzy organizuje w dn. 24 b. m. (niedziela) "Dzień Młodzieży" w ramach którego wystąpi amatorskie zespoły teatralne harcerzy i niezależnej polskiej szkoły. W sali "Quartier Bas" odegrana zostanie m. in. wesoła komedia p. t. "Bobula". Reżyseruje p. Olewski. Początek o g. 16-ej. Po przedstawieniu — bal do godz. 24-ej.  
Czysty dochód z tych imprez przeznaczony jest na zasilenie funduszu niezależnej polskiej szkoły.

Koło Przyjaciół Harcerzy zwraca się z gorącym apelem do wszystkich rodaków z Troyes i okolicy o wzięcie jak najliczniejszego udziału zarówno w przedstawieniu, jak i w balu. Koło wierzy, że apel ten znajdzie szeroki odzew wśród miejscowej Polonii, każdemu bowiem leży na sercu sprawa polskiej młodzieży — sprawa polskiej niezależnej szkoły.  
Za Zarząd: T. Rosada.

TROYES (Aube). — Komitet Tow. miejscowych zawiadamia organizację wchodzącą w skład KTM, że dn. 23 kwietnia, w sobotę, o g. 20, urządzi wspólne święcenie w sali "Cafe du Reveil", w dzielnicy St-Julien. Po święceniach odbędzie się zabawa taneczna. Koszt 250 fr. od osoby. — Zarząd.

CHATEAUROUX. — Staraniem Koła Rez. i b. Wojsk. w Chateauroux odbyła się 10 kwietnia uroczystość jakiego Wielkanocnego. W restauracji "Tivoli de Marines" zebrała się duża ilość rodaków z Chateauroux i okolic; przybyli również goście z Rosieres i Saint Florent. Uroczystości przewodniczył i słowo wstępne wygłosił prezes Koła kol. Przekowiak.

Podczas dzielenia się jajkiem Wielkanocnym rozdawano łakocie dla najmłodszych dzieci i śpiewano wspólnie pieśni Wielkanocne. Wiersze wygłosili kol. Zakrzewski i panna Katarzyna Patko oraz Irenka Pawelczyk.

Uroczystość zakończono wspólnym odpowianiem "Roty".  
Wieczorem odbyła się zabawa towarzyska w czasie której została wybrana jako królowa balu panna Maria Rozmus, a jako damy przyboczne panna Pireteau Bietry i panna Krystyna Kochanek.

CHATEAUROUX. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że w niedzielę 24 kwietnia br. o godz. 15 w Cafe Zaeppl, place de la Republique, odbędzie się roczne walne zebranie. Zarząd uprzejmie prosi członków i sympatyków o punktualność.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)  
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30  
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-majowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.  
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania  
pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrimonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), skąd nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), skąd nie zwraca. Belgia i Luksemburg: Inż. Janina Korab-Brzozowska, Cusaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order. Sawojcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 85 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Sawajarii: Rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.